

# **HEJNAŁ**

**NAD**

**MORZEM ŻYCIA**

**ZE**

**SZCZYTÓW**

**PRAW DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA**

**WRZESIEŃ 1929**

**ZESZYT 9**





## TREŚĆ:

Wszechświat i Bóg (C. d.) — Leon Denis.

O czystem sercu i prostej chęci. — O naśladowaniu Chrystusa ks. II.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia — Jan Kłos.

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii (C. d.) — J. Ch.

Nawiedzone pobjowisko — Prosper Szmurło. (Wytłumaczenie A. P.)  
Rewelacje.

Czemu... — W. B.

Różokrzyżowcy — A. Lipowski.

Kto przyszedł... — Ors.

Wskazówki astrologiczne na wrzesień.

---

**„Książnica Wiedzy Duchowej“, Katowice, ul. Plebiscytowa 23** zawiadamia nas, że czytelnikom „Hejnału“ udziela 25% opustu na wszystkich swoich wydawnictwach. Również całe roczniki „Odrodzenia“ nabywać można tamże po niższej cenie.

---

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.**

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.





# HEJNAŁ

NAD  
MORZEM ŻYCIA  
ZE  
SZCZYTÓW

## PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna

LEON DENIS.

### Wszechświat i Bóg.

(Ciąg dalszy.)

Gdy noc i cisza otuli ziemię, gdy spokój zalegnie w mieszkaniach ludzkich, podnieśmy wzrok w bezkresy Niebios, usianych światłami bez liczby. Ileż milionów promiennych gwiazd, ileż słońc olśniewających z orszakiem planet krąży w bezmiarach nieobjętych. W najodleglejszych sferach jeszcze dojrzymy świetlane wstęgi gwiazdozbiorów. Próżno teleskop zgłębia Niebiosa, nigdzie nie znajduje kresu wszechświata; wszędzie światy za światami, słońca za słońcami, wszędzie legjony gwiazd mnożą się i zlewają wkońcu w jakiś pył w bezdennych otchłaniach przestworza.

Jakaż mowa ludzka mogłaby was opisać, cudowne djamenty niebieskiego skarbcza?

Syrjusz, dwadzieścia razy większy od naszego Słońca, równego milionowi przeszło kul ziemskich, Aldebaran, Wega, Procion, słońca różowe, błękitne, szkarłatne, gwiazdy z opalu i szafiru, które wysyłacie w przestwór tęczowe promienie, idące z szybkością siedmiesięciu mil na sekundę, a dochodzące do nas po setkach i tysiącach lat! A wy mgławice oddalone, rodzące słońca, zarody wszechświatów, drżące, zaledwie dostrzegalne gwiazdki, a jednak olbrzymy — ogniska ciepła, światła, elektryczności i życia, światy skrzące, sfery nieobjęte! I wy nieprzeliczone ludy, rasy, człowieczeństwa, które te gwiazdy zamieszkujecie! Słaby nasz głos napróżno sili się obwieszczać wasz majestat; milknie więc bezsilny, a olśniony wzrok tymczasem podziwia korowody gwiazd!

A kiedy nareszcie oderwiemy oczy od zawrotnych przestrzeni, by oglądać światy bliższe, planety, córki Słońca, krążące współ z nami dokoła wspólnego Ogniska, cóż dostrzegamy na ich powierzchni? Łądy i morza, wyniosłości i płaszczyzny, gęste obłoki wiatrem gnane, śniegi, lawice lodów nagromadzone pod biegunami. Dowiadujemy się, że światy te posiadają powietrze, wodę, ciepło, światło, pory roku, klimaty, dni, noce, wszystkie, jednym słowem, warunki życia ziemskiego, co nam pozwala uważać je za miejsce pobytu innych familij ludzkich, wierzyć z nauką, że są one zamieszkałe, lub kiedyś będą takimi. Wszystkie te płonące gwiazdy, planety drugorzędne, komety, włóczęgi, wszystko to zawieszzone

w próżni, porusza się, oddala, przybliża, przebiega określone orbity, unoszone z przerażającą szybkością przez nieogarnione przestworza. Wszędzie ruch, działalność, życie występuje w obrazie wszechświata, zaludnionym niezliczonymi światami i toczącym się bez wytchnienia w głębinach niebios.

Olbrzymie to krążenie ulega prawu powszechnego ciążenia. Ono samo podtrzymuje ciała niebieskie, wprawia je w ruch, prowadzi dokoła słońc posłuszne planety. Prawo to rządzi wszystkim w przyrodzie od atomu do gwiazdy. Ta sama siła, która pod nazwą przyciągania utrzymuje światy w ich orbitach, pod nazwą skupienia zgromadza molekuły i bierze udział w tworzeniu ciał chemicznych.

Gdy po tym przelotnym rzucie oka na Niebiosa porównamy zamieszkałą przez nas ziemię z potężnymi słońcami, kołyszącymi się w eterze, wobec nich wyda nam się ona ziarnkiem piasku, atomem bujającym w Nieskończoności. Ziemia należy do gwiazd najmniejszych. A mimo to, jakaż harmonja kształtu, ile wdzięków różnorodnych. Spójrzcie na wykrój lądów, na wyrzeźbione półwyspy i wieńce otaczających je wysp; podziwiajcie wspaniałe morza, jeziora, lasy, roślinność od cedru wznoszącego się na zboczu gór do najskromniejszego kwiatka, ukrytego w zieleni; obliczcie istoty żywe: ptaki, owady, rośliny, a spostrzeżecie, że każde z nich jest arcydziełem, cudem sztuki i dokładności.

A ciało ludzkie, czyż nie jest żywym laboratorium, narzędziem, którego mechanizm osiągnął doskonałość? Śledźmy w nim krążenie krwi z całym przyborem kłapek i zastawek, niby w maszynie parowej. Rozpatrzmy ustrój oka, tego aparatu tak skomplikowanego, że przewyższa wszystko, co przemysł ludzki zamarzyć może; ustrój ucha, tak cudownie dostosowanego do chwytania fal dźwiękowych; a mózg, którego zwoje wewnętrzne przypominają budowę kwiatu. Rozważmy to wszystko, a porzucając świat widzialny, zapuścmy się na niższe szczeble drabiny istot, w światy które mikroskop nam odsłania; badajmy to mrowie gatunków i ras, w którym gubi się myśl ludzka. Każda kropla wody, każda drobina pyłu jest światem całym, a zaludniające je nieskończenie małe żyjątka ulegają prawom równie ścisłym, jak wielkoludy przestrzeni. Wszędzie pełno istot, embrjonów, zarodków. Miljony infusorjów wiruje w kroplach krwi naszej, w komórkach ciał organicznych. Skrzydło muchy, najmniejsza cząsteczką materji, roi się od legionu pasożytów. A wszystkie te żyjątka opatrzone są przyrządami ruchu, systemem nerwowym, organami czuciowymi, tak że stanowią istoty skończone, uzbrojone do walki i wymogów istnienia. Nawet w łonie oceanów, w głębokości ośmiu tysięcy metrów, żyją istoty wątłe, delikatne, fosforyzujące same przez się i mające oczy do oglądania tego świata.

We wszystkich środowiskach bezgraniczna płodność występuje przy tworzeniu się istot. Jak kłos jest ukryty w stanie zarodkowym w ziarnie, dąb w żółędzi, róża w pączku, tak w głębinach gwiazdziego nieba powstają całe światy. Wszędzie życie rodzi życie. Ze szczebla na szczebel, z gatunku do gatunku przez nieprzerwane powiązanie wznosi się ono od najprostszych, zaczątkowych orga-



nizmów, aż do istoty myślącej i świadomej, jednym słowem, do człowieka.

Wspaniała jedność przejawia się w świecie. Jedna i ta sama substancja, eter, czyli fluid powszechny przez nieskończone przemiany wytwarza tę niezliczoną różnorodność ciał. Pierwiastek ten wibruje pod działaniem sił kosmicznych. Stosownie do szybkości i liczby tych wibracji wytwarza on ciepło, światło, elektryczność lub płyn magnetyczny. Z większego skupienia tych wibracji tworzą się ciała.

A wszystkie te formy wiążą się z sobą, wszystkie siły są w równowadze, spajają się w ciągłych wymianach, w ścisłej solidarności. Od minerału do rośliny, od rośliny do zwierzęcia i aż do człowieka wysubtelnienie materji, wznoszenie się siły i myśli odbywa się w harmonijnym rytmie. Prawo najwyższe według jednolitego planu reguluje zjawiska życiowe, a związek niewidzialny kojarzy wszystkie światy i wszystkie dusze.

Praca istot i rzeczy uświęca się dążeniem do nieskończoności, do ideału. Wszystkie różnorodne z pozoru wypadki zdążają w istocie ku jednemu, wszystkie cele łączą się wzajem i postępują do jednego ośrodka: Boga! Bóg jest celem ostatecznym każdej myśli i każdej miłości.

Badanie przyrody wykazuje nam we wszystkich wypadkach, w każdym miejscu, działanie ukrytej woli. Wszędzie materja posłuszna jest sile, która nią włada, rządzi i kieruje. Wszystkie siły kosmiczne zależne są od ruchu, a ruch, to Byt, to Życie. Materializm objaśnia stworzenie świata ślepym wypadkiem, zbliżeniem się trafunkowem atomów. Czyliż widziano jednak, aby rzucone odruchowo litery alfabetu złożyły poemat? Czy widziano, aby mieszanina materjałów wzniosła sama przez się jakiś potężny rozmiarami gmach lub skomplikowaną maszynę? Materja, pozostawiona sama sobie, nie może nic. Harmonja świata nie da się wyjaśnić bez udziału woli. Wola ta objawia się ładem wszechświata przez działanie sił na materję, przez istnienie mądrych i głębokich praw.

Zarzuca się często, że nie wszystko jest harmonijne w przyrodzie. Choć stwarza ona cuda, płodzi jednak i potwory. Wszędzie zło idzie w pobok, z dobrem. Chociaż powolny rozwój rzeczy zdaje się przygotowywać świat, aby stał się areną życia, nie trzeba tracić z oczu marnotrawienia istnień, zażartej walki istot. Nie trzeba zapominać o trzęsieniach ziemi, o wybuchach wulkanów, które nawiedzają naszą planetę i w ciągu paru chwil niszczą pracę kilku pokoleń.

Tak, zapewne, zdarzają się wypadki w dziele przyrody, lecz nie wyłączają one idei ładu i celowości, przeciwnie, potwierdzają właśnie naszą tezę, bo moglibyśmy się zapytać, dlaczego wszystko w takim razie nie jest wypadkiem?

Tymczasem wszędzie występuje wyraźnie przystosowanie przyczyn do skutków, sposobów do celu, organów między sobą, ich dostosowanie się do środowisk i warunków życia. Mechanika natury podobna w wielu punktach, acz wyższa od mechaniki ludzkiej, dowodzi istnienia planu, a wprowadzenie w ruch pierwiastków, służących

do zrealizowania tego planu, zdradza przyczynę niewidzialną, nie-skończenie mądrą i potężną.

Zarzut istnienia potworów wynika z błędnego postrzegania. Potwory są to zarodki chybione w rozwoju. Jeżeli człowiek padając łamie nogę, czyli zrzućmy za to odpowiedzialność na przyrodę i Boga? Tak samo skutkiem wypadków, skutkiem zaburzeń, zachodzących podczas brzemienności zarodki mogą doznać pewnych uszkodzeń w łonie matki. Przypyzyczailiśmy się uważać za początek życia chwilę ukazania się istoty na światło dzienne; życie jednak ma swój punkt wyjścia daleko odleglejszy.

Wniosek, wyciągnięty z istnienia klęsk, ma za przyczynę fałszywy wykład celu życia. Życia nie dano nam li tylko w celu dostarczenia przyjemności; pożytecznem jest i koniecznem, byśmy napotykali i przeszkody. Wszyscy urodziliśmy się, aby umrzeć, a dziwimy się, że niektórzy ludzie umierają z wypadku! Będąc przechodniami tylko na tym świecie, z którego nie zabieramy nic na świat tamten, biadamy nad utratą dobra, które mocą praw naturalnych zginęłoby samo! Te groźne wypadki, te katastrofy i klęski są wysoce pouczające. Przypominają nam one, że nie powinniśmy oczekiwać od natury samych tylko przyjemnych rzeczy, lecz przede wszystkim rzeczy sprzyjających naszemu rozwojowi; że nie jesteśmy tutaj po to, by używać i drzemać w beczynności ducha, lecz po to, by walczyć, pracować i bojować. Mówią nam one, że człowiek nie jest dla ziemi jedynie stworzony, że powinien wyżej spoglądać; do rzeczy materialnych przywiązywać się we właściwej tylko mierze, a wierzyć, że istota jego przez śmierć nie zostanie zniszczona.

Doktryna ewolucji nie wyłącza doktryny przyczyn pierwszych i przyczyn celowych, ostatecznych. Najwyższe pojęcie, jakie można sobie wyrobić o Czynicielu wszechrzeczy, to przypisać mu stworzenie takiego świata, który jest zdolny rozwinąć się o własnych siłach, bez ciągłej pomocy i nieustannych cudów.

Nauka, postępując w poznawaniu natury, mogła oddalić Boga, lecz Bóg urósł w tej odległości. Istota wieczna z teoretycznego punktu widzenia ewolucji zyskała inny rodzaj majestatu, niż fantastyczny Bóg z biblij. Wiedza zniszczyła tylko raz na zawsze pojęcie Boga antropomorficznego, uczynionego na podobieństwo człowieka i pozostającego za obrębem fizycznego świata. Wytworzyło się wyższe pojęcie Boga nierozłącznego, zawsze obecnego w łonie rzeczy. Idea Boga dzisiejsza nie oznacza idei istoty jakiegokolwiek, lecz ideę Istoty, zawierającej w sobie wszystkie istoty.

Wszechświat przestał już być tym tworem, wydobyty z nicości<sup>1)</sup>, o którym mówią religie. Wszechświat jest niezmiernym organizmem, ożywionym wiecznem życiem. Jak naszym własnem ciałem kieruje wola jednolita, regulująca ruchy i czynność jego; jak każdy z nas pomimo ciągłych przemian, zachodzących w ciele, odczuwa trwałość swej tożsamości, którą zowiemy duszą, i świadomością, naszym „ja“, tak samo wszechświat pomimo wielorakich, różnorodnych i zmiennych form ma świadomość siebie, odczuwa się w żywej jedni, w rozumie świadomym, którym jest Bóg.

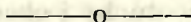


Najwyższa Istota nie istnieje poza światem, lecz jest jego częścią składową, dokąd zbiegają się i łączą wszystkie stosunki, jest zasadą solidarności i miłości, na mocy której wszystkie istoty są braćmi. Jest ogniskiem, skąd promieniają i rozlewają się w nieskończoność wszystkie potęgi moralne, mądrość, sprawiedliwość, dobroć!

Niema więc stwarzania samorodnego, cudownego; stwarzanie odbywa się nieustannie, bez początku, ani końca. Wszechświat istniał zawsze; posiada on w sobie zasadę siły i ruchu i swój cel własny. Świat odnawia się ciągle w swoich częściach, lecz w swej całkowitej treści jest wiecznym. Wszystko przekształca się i rozwija przez nieustanną grę życia i śmierci, nie ginie jednak nic. Podczas gdy na niebiosach jedne słońca gasną, gdy stare światy rozpadają się i znikają, w innych punktach wypracowują się nowe systemy, zapalają nowe gwiazdy, rodzą się nowe światy. Obok zgrzybiałości i śmierci rozkwitają nowe człowieczeństwa, odmładzające się wiecznie.

Wspaniałe dzieło dokonywa się przez czasy bezbrzeżne i przestrzenie bezgraniczne pracą wszystkich istot, solidarnych między sobą i na pożytek każdej z nich. Wszechświat przedstawia nam obraz ewolucji nieustannej, w której wszyscy uczestniczą. Dziełu temu towarzyszy zasada niewzruszona; jest to jedność powszechna, jedność boska, która kieruje, łączy i ogarnia wszystkie indywidualności, wszystkie poszczególne wysiłki, wskazując im wspólny cel do osiągnięcia, a jest nim doskonałość w spełni istnienia<sup>1</sup>).

C. d. n.



## O czystem sercu i prostej chęci.

Dwoma skrzydłami człowiek się wzbija nad ziemię: skrzydłem prostoty i skrzydłem czystości.

W chęci powinna być prostota, a w sercu powinna być czystość. Prostota dąży do Boga, czystość go pojmuje i nim się napawa.

Żadna dobra sprawa nie będzie ci trudną, jeśli powściągniesz skłonności, co wewnątrz ciebie powstają.

Jeśli niczego innego nie pragniesz i nie szukasz, jak tylko woli Bożej i pożytku bliźniego, pozyskasz wewnętrzną swobodę.

Jeśli serce twoje będzie proste, wtedy wszelkie stworzenie stanie się dla ciebie zwierciadłem życia i księgą świętej mądrości.

Niemasz tak małego i lichego stworzenia, któreby ci nie dawało przykładu dobroci Bożej.

Jeśli wewnątrz będziesz dobry i czysty, wtedy wszystko ujrzysz i zrozumiesz bez trudu.

Czyste serce niebo i piekło przenika.

Jakim kto jest wewnątrz siebie, tak sądzi nazewnątrz.

Jeśli jest radość jakakolwiek na świecie, to ją tylko człowiek serca czystego posiada.

A jeśli jest gdziekolwiek utrapienie i ucisk, człowiek złego sumienia najprędzej ich dozna.

Jak żelazo, włożone w ogień, rdzę traci i całe jaśnieje, tak samo człowiek, gdy całkowicie do Boga się zwróci, gnuśności się wyzbywa i przemienia się w nowego człowieka.

Kiedy człowiek stygnąć poczyną, wtedy nawet drobnego lęka się trudu i zewnętrzne pociechy chętnie przyjmuje. Ale gdy już doskonale pocznie siebie zwyciężać i mężnie iść po drodze Bożej, wtedy za nic ma to, co mu się pierwaj trudnem zdawało i ciężkiem.

(O naśladowaniu Chrystusa, Ks. II., Rozdz. IV.)

—o—

## Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

I rzeczywiście za chwilę dały się słyszeć kroki. Było pół do drugiej w nocy. To mąż mój, który rzadko kiedy wcześniej powracał do domu. Lubił huczną zabawę, lubił mocne trunki i związane z tem życie. Przez jego usta nigdy za cały czas pożycia ze mną, a pewnie i przedtem, nie popłynęły szczerze słowa modlitwy. Jak twierdził, nie wierzył w Boga, tem mniej w duchy i obcowanie z niemi. Najgrubsze przekleństwa sypały się często przez jego usta, jeżeli mu coś poszło nie po myśli w jego pracy zawodowej lub jeżeli podczas zabawy obraził ktoś jego dumę, posuniętą do skrajnego zarozumiałstwa. Często po przyjsciu do domu, nim ułożył się na spoczynek, przeklinał jeszcze.

Wyczuwałam dokładnie, że te przekleństwa jakoś dziwnie mnie omijały. Kiedy go zapytałam pewnego razu: „Dlaczego ty tyle przeklinasz i tak często?” — odrzekł mi: „Nie zważaj na to; ja kłamię i będę kłął, ale nie na ciebie! Jeżeli ty miałabyś z tego powodu cierpieć, to też będę kłął, ale na siebie.”

Powiedziałam mu, że myśli mają swoją siłę i próbowałam w przystępny, jak mi się zdawało, dla niego sposób uświadomić go trochę, by nie stwarzał sam dla siebie tyle złego. Rzekł mi na to:

— Jesteś niemądre dziecko. Mówiłem ci już tyle razy, że w Boga nie wierzę — a chociażbyś mi go tu sprowadziła z nieba, to jeszcze i wtedy powiedziałbym mu, że weń nie wierzę.

— Zwracałam mu uwagę:

— Oszczędzaj swego zdrowia, człowiecze! Przypuśćmy, że cię nic nie obchodzi i nie wzrusza wiara innych w Boga — ale nadmierne używanie życia może się dla ciebie samego smutnie skończyć. Wyczerpiesz wszystkie siły przedwcześnie i na starsze lata będziesz jeszcze bardziej niezadowolony z życia, niż obecnie.

Lecz on i na to miał swój argument:



— Co tam, póki człowiek młody, a czuje jakie życie w sobie, to powinien używać tego życia. Używać, używać, póki się da! Dobra wódka, wino, kobiety, a dużo pieniędzy do tego — o, toby się przydało!“

I kiwał przytem z zadowolenia głową, a czarne, jak noc, oczy ze zrośniętymi brwiami patrzyły przed siebie z dziwnie sadystycznym wyrazem.

Podczas tego małżeństwa poznałam także naprawdę wielkie miłosierdzie Boga i pomoc dobrych duchów. Brutalna lubieżność męża jakoś mnie omijała; skierowywał się z nią pewnie ku równym sobie, a ja nie czyniałam mu naturalnie z tego powodu zarzutów. Dobry Opiekun mój tak jakoś potrafił w łagodnych, dobrotliwych słowach wpłynąć na mnie, że nawet spojrzeć ponuro nie mogłam na tego człowieka. A kiedy w ciężkiej walce duchowej tak się jednak niekiedy stało, natychmiast zwracał mi uwagę mój duch ochronny, że o ile nie mam dość siły, by patrzeć na niego życzliwie, spokojnie i z dobrą myślą, to raczej niech spojrzę w inną stronę, bylem zachowała spokój, choćby on przechodził w obojętność.

I przyszedł tej nocy mój mąż. Dwa razy usiłował kapelusz zawiesić na wieszaku, a zawsze jakby go jakoś wieszak odpychał od siebie. Za trzecim razem udało mu się, ale też już zaczęły sypać się przekleństwa.

Gdy był podchmielony, rzadko, bardzo rzadko przestąpił próg pokoju, gdzie ja przebywałam i nieraz aż do rana przesiedział na krześle w kuchni, nie odpowiadając na wszelkie namowy moje, czy służącej, by się rozebrał i spoczął trochę. Tak też było i tej nocy. I jak zawsze niemal w takim wypadku, gdy tak siedział pijany w kuchni, przysiadły u nóg jego trzy duchy, zupełnie podobne do Chińczyków. Przykucnęły na sposób wschodni z nogami skrzyżowanymi, trącąc się nawzajem i wywracając koziółki z zadowolenia, które bywało zwykle tam większe, im mocniej on był pijanym. A on, drżąc na krześle, marzył raz jeszcze w sferze snu o tem, co przeżył na jawie z dodaniem jeszcze pewnych obrazów przez tych, co popychali go do takiego trybu życia i użycia.

Dobry Opiekun pożegnał mnie był słowami: „Niech cię Bóg zasili!“ Wiedział on, jak bardzo potrzeba mi tego posilenia, gdy mąż po hulance przyjdzie z taką zanieczyszczoną aurą i całą swoją kompanją duchową w moje pobliże. Choć pozostał w kuchni do rana, a ja spałam w pokoju, to jednak sceny, które przeżywał w marzeniach sennych, a które ja też wyraźnie widziałam, myśli, jakimi się otoczył, niemądre figle, jakie wyprawiała jego „straż przyboczna“, — wszystko to było ciężkiem utrapieniem dla mego ducha, jak gdyby mnie ktoś chciał nurzać w błocie.

Wszelako dzięki naprawdę wielkiemu miłosierdziu Bożemu byłam wobec tego wszystkiego jakoś dość silną. Wydawało mi się, że patrzę na człowieka całkiem obcego, z którym nic a nic mnie nie wiązało, tylko jedynie moja karma. Nawet dwoje dzieci, powstałych z tego małżeństwa, nie widziałam, żeby miały jakąś bliższą z nim łączność. On także nie troszczył się wiele o nie, bo już dobry los tak

ułożył, że wystarczało mi na moje skromne życie bez jakiegokolwiek większej pomocy z jego strony.

Co mię związało z tym człowiekiem? Karma, stara karma, długo odkładana. O, jak przykro spłacać stare długi już w takich warunkach życia, gdzie tak trudno żyć dłuższy czas w tak ciężkiej aurze, jaką miał on. Lecz cóż robić? spłacić było trzeba.

W jednym z dawnych żywotów był on naczelnikiem, czy hersztem dosyć wielkiej gromady ludzi, o których nie umiem nic bliższego powiedzieć, wiem tylko, że gdy patrzyłam na owe obrazy z zamierzchłej przeszłości, nasunęło mi się podobieństwo tych ludzi z cyganami. Był to jakiś szczep, zdaje się rozbójniczy, dosyć bogaty w złoto i dostatki.

I stało się, że połowę tego szczepu wraz z naczelnikiem schwytano. Przy moim boku był wówczas na ziemi człowiek, mający w tym kraju wielkie znaczenie. Uważano go za bardzo sprawiedliwego, ale ja widziałam, iż niejednen jego czyn był zbyt surowym; starałam się tę surowość łagodzić i istotnie dzięki memu wpływowi niejednen pod sądny uniknął kary, a przynajmniej uzyskał zmniejszenie jej wymiaru. Tym razem połowa wspomnianej bandy miała być wywieszana za różne przestępstwa, napady, rabunki, a ich naczelnik miał być uwieszonym na czas nieograniczony i we więzieniu męczonym. Naczelnik ten nie był mi nieznanym, już przedtem spotkaliśmy się raz oko w oko. Chciał mię zgwałcić i już ryczał z uciechy — a jednak dziwnem zrządzeniem opatrności nic mi się nie stało; uwaga jego została skierowana na co innego i ja z tej opresji wyszłam cała. W czasie sądu nad członkami owej bandy, którzy na drugi dzień mieli być powywieszani, zjawił się on — nie wiem, za czyją inicjatywą; czy prosić o łaskę dla siebie, czy tych nieszczęsnych, czy wiodło go co innego? Tego nie ujrzałam, gdy tak przesuwaly się przed memi oczyma obrazy przeszłości. Dość, że znów spotkał się ze mną; może wiedział, że wpływem swoim mogłabym zmienić sytuację? Błagał mię wzrokiem i pięknymi słowy: „Bogini, aniele, ratuj nas!”

Miałam szczerą chęć spełnić jego prośbę, lecz coś przeszkodziło temu. I na drugi dzień zostali jego podwładni powieszzeni w pobliskim małym gaju. Wyrok opiewał: Wywieszać ich, a potem spalić gaj wraz z nimi. Wisieć mieli 24 godziny. Lecz jeszcze gaj nie został podpalony, gdy znów czyjaś ręka zwolniła naczelnika i już tak dobrze wskazała mu drogę, że chwycił mię tuż przy domu, w którym mieszkalam. Wyszłam właśnie pomodlić się wieczorem, lecz tak byłam przejęta zapadłym wyrokiem, że strwożona patrzyłam tylko bezradnie w gwiazdy, nie mogąc się nawet modlić. Pstrą chustą zatkało mi usta. Zemdlałam; otworzyłam oczy, gdy zrywano ze mnie ubranie. Leżałam na łące, niedaleko rzeki, pół godziny drogi od domu. Herszt bandytów, choć ledwo uciekł z więzienia, potrafił zdobyć nóż: długi, błyszczący sztylet połyskiwał mu w dłoni.

Otworzyłam oczy — on śmiał się dość głośno, patrząc roziskrzonym wzrokiem na mnie; wygrażał mi, że zrobi ze mną co zechce, potem wypruje kiszki i porozwiesza je wszystkie po kawałku na tych drzewach, gdzie jego ludzie zostali powieszzeni (zapewne nie wiedział, że oni mają być spaleni).



Byłam napół naga. On nachylił się nademną, odkładając na chwilę sztylet; położył go tuż przy moim boku. Nie wiem, skąd przyszła myśl ratunku — czy powstała we mnie samej, czy podsunął mi ją kto inny. Nie wiem też do dziś, co miałam wówczas zrobić, czy miałam się dać zabić, czy nie? — dość, że postanowiłam wyrwać mu się za wszelką cenę. Suknia, zgarnięta w nieładzie po moich bokach, posłużyła mi do ukrycia broni. Podniósłszy jedną rękę, objęłam go za szyję i powiedziałam, co było w połowie prawdą, a w połowie kłamstwem: że bardzo mi żal tych biednych, ale nie moja w tem wina; mimo najlepszych chęci nie mogłam użyć swego wpływu. Śmierci się jednak nie lękam, a gwałtu też nie musi używać, poddaje się dobrowolnie.

To ostatnie było kłamstwem. I jeszcze usta jego nie dotknęły mej twarzy, kiedy zręcznie drugą ręką zdołałam podsunąć sztylet pod fałdy sukni i niby chcąc się poprawić w niewygodnej pozycji na ziemi, nagle ugodziłam go z całej siły sztyletem w serce. Krew jego mnie obryzgała.

Straszliwe charczenie konającego ogromnie na mnie podziałało. Obraz sztyletu, wbitego w jego ciało, tak mnie przeraził, że klęcząc nad drgającym w agonji ciałem zaczęłam wołać z rozpaczą, iż stokroć lepiej, żeby raczej on mnie był zgwałcił, niżli ja miałam go pozbawiać życia.

W tem życiu nie doznałam już uspokojenia. Nie prześladował mnie herszt bandy, nie widziałam powieszonych, ale śmiertelny charakter słyszałam często we śnie. Zło popelnione wyrównać było trzeba i odkładałam to z życia do życia. Pamiętam, że już wówczas przy pierwszym spotkaniu poprzysiągł, że będę jego, że choćbym się pod ziemię ukryła, on mnie znajdzie. Wiem, że nie zdradziłam przed nikim tej jego klątwy, bojąc się, by z tego, co się już stało, nie wyrosło coś jeszcze gorszego.

A jednak klątwa ta w połączeniu z karmą, którą sobie niebacznie stworzyłam, wciągnięta niejako w to zło przez niego — ta klątwa wisiała nademną przez tyle, tyle żywotów — by wreszcie dopaść mnie w życiu obecnem i by jak grom z jasnego nieba zamącić ciche życie duchowe dziewczęcia.

Minęło mi już 21 lat a ja nie znałam innej miłości, jak miłość czystą, bratnią. A kiedy zbliżała się karma — choć nikt mi nie odkrywał starej przeszłości, nikt mnie nie uprzedził, iż ona niebawem upomni się o swoje prawa — nachodzić mię począł dziwny smutek. Często zapałczałam się w gwiazdy z ściśniętem czegoś sercem, cicho wychodziłam nocą z mieszkania do ogrodu, padałam twarzą na zroszoną trawę i rzewnie płakałam, myśląc:

— Ach, jakbym ja chciała odejść w czystości ciała z tego świata, jakbym się cieszyła, gdyby mi danem było odejść w zaświaty!

A naokoło mnie była głucha cisza. W dali migotały gwiazdy — a moją boleść, moją tęsknotę koila jedynie modlitwa.

Nie lubiłam hucznych zabaw, nie lubiłam towarzystwa pustej młodzieży. Przemocą tylko zdołała mnie wciągnąć rodzina na pewien niedługi okres czasu, bo niespełna rok, do zabaw. Z początku patrzyłam na tańczące pary, jak na warjatów — żal mi ich było, że się

tak męczą. Muzyka była za głośna, razila mój słuch tak, że przy każdym silniejszym akordzie wstrząsałam się nerwowo. Lecz i mnie wciągnięto jakoś w taniec, a zrobili to rodzeni bracia, na życzenie matki, która niepokoiła się moim dziwnym stanem duchowym, mojem częstem zamyśleniem się i mówiła:

— Dziewczyno, jesteś młoda, zdrowa, nie jesteś kaleką, a zawsze czegoś tak patrzysz przed siebie w zamyśleniu, jakbyś widziała przed sobą grób otwarty!

I rodzina moja dopomogła do spotkania się z nim.

„Wyciągnąć ją trochę w świat — tak brzmiała potajemna decyzja — może zmieni się jej usposobienie.“

Wyjeżdżałam do brata, który lubił zabawy i wesołe towarzystwo. I fatum, które mnie tam pędziło, sprawiło, iż jeszcze tegoż wieczoru po przyjeździe zostałam zgwałcona — przez człowieka, który mi to tyle, tyle wieków temu poprzysiągł. Rodzina moja chciała go skrzyć, ale gdy prosił o moją rękę, nakłoniła mnie, a raczej wprost niemal zmusiła, bym za niego wyszła. Potulne dziewczę, przywykłe do uległości, nie umiałam się oprzeć woli potężnej rady rodzinnej, choć włosy rwałam na głowie z rozpacz.

Jeszcze w dniu ślubu drżałam ze strachu i mdlałam z przerażenia. Jakże iść z tym człowiekiem przez życie, kiedy taki dziwny strach miałam przed nim i ani śladu nie było we mnie tego wzniósłego, świętego uczucia, którem Bóg łączy dwoje ludzi na wspólną wędrówkę życia. Stara przeszłość była zasunięta, nie wiedziałam, kto on jest — a też i nie pytałam o to wcale przestworzy, będąc tak bardzo przygnębioną. Jeszcze w ostatniej chwili zdawało mi się, że coś mię od tego małżeństwa wyratuje. Wówczas błysnął w jego ręce rewolwer z groźbą: „Jeżeli ze mną do ołtarza nie pójdzie, to ją zastrzelę, a potem siebie!“ (To, oraz fakt, że mnie zgwałcił, posłużyło później jako podstawa do unieważnienia tego małżeństwa przez najwyższe władze sądowe kościelne i świeckie).

Bezwolną i niemal z nóg opadającą ubrano mnie do ślubu i wsadzono do powozu, który szybko powiózł nas do kościoła. Nie mogłam z początku powtórzyć ani słowa za księdzem. Energiczne ściśnięcie dłoni mej przez pana młodego tak, że niemal krzyknęłam z bólu, przywiodło mię do opamiętania — i wyrzekłam te słowa: „Zgadzam się na wszystko.“

Po ślubie czułam już mniejszy ciężar w duchu, niż przed ślubem. Jednak nie potrafiłam roześmiać się bodaj trochę wśród gości, bawiących się w ogrodzie na mojem weselu. Muzyka wydawała mi się marszem żałobnym. Uciekłam do pokoju. Tam brat przyrodni zaczął mi śpiewać. Złożyłam ręce, prosząc go: „Nie śpiewaj mi, nie śpiewaj, zostaw mię samą...“ Obraził się, że mu każe wyjść i już jakaś dziwna fala myśli przeleciała dość głośno pomiędzy zebranymi gośćmi weselnymi. Niektórzy patrzyli na mnie wprost z niechęcią. Bo cóż ja jeszcze mogę chcieć? Przecież on ma kamicę i kocha mnie tak bardzo, że żyć bezemnie nie chce. — — —

I niemal rok cały drżałam zawsze jakimś wewnętrznym lękiem, kiedy on nachylał się nad moją twarzą, chcąc mnie pocałować. Nie



doznałam bynajmniej jakiegoś uczucia większego zbliżenia się ku niemu. Często, często płakałam w jego nieobecności. A kiedy oczy miałam od łez zaczerwienione i on zapytywał, dlaczego płakałam, wymawiałam się bólem głowy, myjąc szybko twarz chłodną wodą. Nie chciałam zdradzać prawdy, by nie pogarszać sytuacji, bo mógłby zapalać nienawiścią do mnie. Mój dobry Opiekun pocieszał mię, że przez całe życie z nim nie pójdę, że się to skończy, tylko mam być dla niego dobrą, nie łącząc się z jego fluidami. Dobre duchy już dopomogą mi, by po rozejściu się z nim nie zostało najmniejszego uczucia, wspomnienia, ni wrażenia po tem, co przeżyłam z nim jako żona i by obraz jego nie prześladował mnie nawet we śnie. Op. nie odsuwał mi jednak przeszłości, a ja, przypuszczając, że ma może jakieś ważne przyczyny i bojąc się, bym nie ujrzała może jakich obrazów karmicznych przykrych, nad moje siły, nie pytałam go też wcale o to.

Mąż całemi dniami bawił poza domem, przychodząc do domu tylko na krótko, a wieczorem rzadko kiedy można go było zastać. Bawił się do nocy i tylko dwa razy doznałam jakiegoś łagodniejszego uczucia w jego bliskości, jakby to nie on wyciągał ręce do objęcia. Było to w chwilach, kiedy zbliżały się na zrodzenie duchy naszych późniejszych dwojga dzieci. On dziwnie mało się temi dziećmi interesował, a ja też nie domagałam się od niego opieki nad niemi.

Gdy przeżyłam z nim 3 lata, wydawało mi się, że żyję z nim już lat 30. Długa, długa była ta dziwna niewola ducha, niewola w kajdanach karmy. A kiedy po trzech latach małżeństwa wyjechałam z dziećmi na czas krótki do swej matki, choć stało się to za jego zgodą i grzecznie pożegnał się z nami, zastałam po powrocie mieszkanie w nieprawdopodobnym stanie. Sąsiedzi opowiadali mi, co się tam działo za mojej nieobecności. Gramofon warczał co nocy — zabawa, pijatyka w „dobranem“ gronie, do którego należała i służąca. Zawsze bowiem niemal przyplątała się taka służąca, co żyła z nim w dobrej komitywie i której fotografie oglądał już przed przyjęciem do służby. Jeśli było kiedy inaczej, nie zagrzała u mnie długo miejsca taka osoba i ja zostawałam sama ze wszystkimi troskami domowemi.

Gdy on bawił się w kasynie, a często i w najpodrzedniejszej restauracji, ja po ukończeniu swych zajęć domowych, spojrzawszy na cicho śpiące dzieci, zamykałam mieszkanie o 10-tej lub 11-tej w nocy i biegłam w pola, gdzie niedaleko domu roztaczał się długi, ale nędzny las na nierównym podłożu ziemi. Co parę kroków doły, wyrwy; piasek zaścielał korzenie drzew, maleńko zieleni. Upadałam na kolana w wyrwach, opierając łokcie na poszarpanych, wyschłych korzeniach i modliłam się. W modlitwie spływał na mnie posiłek duchowy; wydawało mi się wówczas, że niema złego w świecie. Dobrze jest, dobrze z wolą Twoją, o Panie!

Pewnego razu zdjęła mnie ogromna jakaś tęsknota za Chrystusem; zaczęłam błagać, bym mogła Go ujrzeć, a choćby tylko Jego stopę! Pragnęłam złożyć na niej pocałunek w miłości i wielkiem oddaniu duchowem. Naokoło mnie były dość skąpo ogałęzione wysokie jodły, tak, że przez nie mogłam dobrze widzieć pewną przestrzeń, zasianą gwiazdami. Patrzyłam otwartemi oczyma cieleśnemi. I nagle błysnęło światło, jakby tysiąc małych latarek elek-

trycznych zaczęło przeświećlać nawet konary drzew. O, już rozlało się naokoło mnie po ziemi. Patrzyłam bez tchu, myśląc, że w tej jasności ujrzę stopę Chrystusa. Lecz nie ujrzałam — tylko jasność, jasność niemal oslepiająca wzrok cielesny rozlewała się naokoło mnie. Wydawało mi się, że i ja nie mam ciała na sobie, bo ono jakoś przeświećlone znikało z przed wzroku cielesnego. Całe to zjawisko trwało króciuchną chwilę i wnet jasność zniknęła.

„Nie ujrzałam stopy dobrego Jezusa“ pomyślałam, „jestem jeszcze grzeszną, bardzo grzeszną“.

I znów gorąco modliłam się do Boga o siły, bym mogła oczyścić się z grzechów na ziemi. Wracalam bardzo pokrzepiona na duchu.

Pewnego razu czułam się dziwnie osłabioną. Niskich duchów coraz to więcej otaczać zaczęło człowieka, który zwał się mym mężem, a wszyscy jacyś dawni, starzy znajomi. Wyjeżdżał już z domu na dwa lub trzy dni. Nie wiedziałam, co odpowiadać, gdy w jego nieobecności przychodziły zapytania, dlaczego nie zjawia się do pracy i to bez uprzedniego zawiadomienia. I zaczęto mi zwracać uwagę, że za dużo pozwalam swemu mężowi. On po takich hulan-kach wracał bez grosza, zmęczony, niewyspany, w dodatku zły, że go wzywają do pracy. — Wszystko to wpłynęło na mnie tak, że powiedziałam jawnie to, co dotychczas tałam w duszy — mianowicie, że się rozejdziemy.

Rozgniewał się i zaczął mi robić wyrzuty, czyż mi tak źle z nim? Wszakże pozwala mi na różne bzdurstwa, wierzenie w duchy, w Boga i częste zapisywanie jakichś tam rozmów z duchami. Oświadczył kategorycznie, że na rozwód nigdy nie pozwoli.

Był wieczór dżdżysty, ciemny, błotnisty. Było mi czegoś już bardzo ciasno w tej atmosferze w domu. Szybko otuliłam się w płaszcz i rozżalona, niespokojna chodziłam tam i napowrót w bliskości domu po błotnistej miedzy. Czułam, że mam przemoczone trzewiki. Nic nie potrafiłam już wydobyć z duszy, jak tylko bolesną skargę: „Boże, Boże, Boże!“

Powróciłam za niecałą godzinę, a mąż mój już chrapał głośno. O, jak dziwnem wydało mi się to jego chrapanie — takie czegoś straszne, przeraźliwe, napełniające ponurem echem każdy kąt mieszkania. Usnął zupełnie ubrany, w zabłoconych trzewikach. Usiadłam, prosząc swego ducha Ochronnego, by mię zasiłił i wytłumaczył mi, dlaczego jest już tak źle, że i spokojna aura, która mnie w mieszkaniu otaczała, znika. A dobry Opiekun jakoś dziwnie tajemniczo powiedział mi: „Tyś winna!“

Ogarnęła mię straszliwa rozpacz. Co ja takiego musiałam uczynić, że jestem skazana żyć z tym człowiekiem! Nie mogłam też dojść do ładu z myślami, co mogłam zawinić wobec niego i w tem życiu? Przecież pomimo swej łączności z duchami starałam się spełniać sumiennie obowiązki żony. Przestrzegałam tego, by jadło było zawsze na czas gotowe, smaczne i zdrowo przyrządzone, by mieszkanie było czyste i t. d. i nigdy nie robiłam mu zarzutów z powodu jego częstej nieobecności w domu.

Uklękałam cicho przy jego łożu, zaczęłam zdejmować mu trzewiki i ubranie, myśląc:



— Pewnie w tem popełniam błąd, że gdy przyjdzie pijany i sam się rozebrać nie może, ja poprzestaję tylko na tem, że parę razy powiem mu spokojnie: „Rozbierz się, idź spać, wypocznij“, podając mu kolację już po trzy i cztery razy odgrzewaną, którą zresztą rzadko kiedy spożył. Widocznie — mówiłam sobie — mam go rozebrać, gdy jest pijany i zebrać wszystkie siły fizyczne, by zaprowadzić go do łóżka.

Uklękałam tedy przy łóżku i zaczęłam się modlić, prosząc w myślach, by mi wszystko darował, co kiedykolwiek uczyniłam mu złego. Całowałam mu cichuteńko nogi, myśląc: „Moja myśl we śnie go doleci“ — bo gdyby całowaniem zbudził się, mógłby to zrozumieć inaczej. A nie mając jeszcze wytłumaczonej przeszłości, myślałam: „A może mam także iść po niego do restauracji, gdy niema go późnym wieczorem?“

Nie pytałam Ochronnego ducha, czy się nie mylę, gdyż nie chciałam go trudzić takimi grubemi sprawami. Zawsze już odruchowo, bez specjalnego przymuszania się odzywałam się do tego człowieka, z którym mię los połączył, tonem uprzejmym, wołając go zdrobniałem imieniem. Wtenczas zaś szeptem powiedziałam mu wiele, wiele łagodnych słów i czułych imion. Ciężki odór wódki, tytoniu, cygar rozchodził się od niego po całym mieszkaniu. Dawniej odczuwałam to bardzo przykro w większej bliskości przy nim. Już ciężką karą było dla mnie spać przez chwilę w jego aurze, gdzie odór wódki i tytoniu palił mnie, dławił, męczył, przyprawiając o zawrót głowy. Lecz tego wieczoru myślałam: „I tego wstrętu muszę się pozbyć. Jestem przecież w roli żony. Wszak inne żony także cierpią na ziemi, jeżeli mężowie ich piją, a one nie mają w tem żadnego upodobania.“

Mąż zaczął się budzić, pomrukiwać i już zaczęły przez usta jego przedzierać się przekleństwa. Odruchowo ustami swemi zamknęłam mu usta, myśląc:

— Och, żebym miała siłę zamknąć te usta dla przekleństw na zawsze!

Zbudził się całkowicie. Zdumiony usiadł na łożu i chwilę patrzył na mnie. I znów osunęłam się na kolana; nie mogąc mówić mu wszystkiego tak, jak czułam, próbowałam przemówić do niego jakoś przystępnie, by zawrócił jeszcze ze złej drogi.

— Nie masz dobrej żony — mówiłam mu, — widzę to dobrze! Wszak przysłowie mówi: „Gdzie mąż, tam ma być i żona, a gdzie żona, tam i mąż“. Lecz tobie trudno wierzyć w to, w co ja wierzę — więc nie będę ci wspominała ci o stanach mej duszy, o tem, co mnie boli, nie będę przypominała ci i nagabywała, byś bodaj wymówił spokojnie: „Boże!“ Ale wszędzie, gdzie ty pójdziesz, pójde i ja z tobą, gdy w wolnej chwili, po odbyciu pracy swej obowiązkowej zechcesz się pobawić.

Zaczął się zastanawiać i mówi:

— Gdziebyś ty chciała iść za mną?

— No do kasyna, bo dalej trudno mi odejść od dzieci. Gdy będzie godzina 9 ta, 10 ta, to pójde po ciebie, posiedzimy razem kwadrans, a choćby godzinę i razem wrócimy do domu.

On znów siedział chwilę cicho. Potem powiedział:

— A gdybym tak wprost z pracy przyszedł do domu?

a ja dodałam:

— A potem razem poszlibyśmy na przechadzkę...

— Dobrze — rzekł — jutro już przyjdę do domu.

O, jak się tem cieszyłam! Wierzyłam, że dotrzyma słowa, że pewno znalazłam dobry sposób do zawrócenia go ze złej drogi.

(C. d. n.)

— o —

## Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii.

(Ciąg dalszy.)

Właściwem atoli zapoczątkowaniem nowoczesnego ruchu spirytystycznego w Niemczech było pojawienie się tam z początkiem stulecia XIX *Jasnowidzącej z Preworst* i *Dra Justyna Kerner*a, który nadał sprawie rozgłos światowy.

Jako lekarz śledził on i stosował działanie magnetyzmu w swej praktyce lekarskiej, znał i badał przejawy snu magnetycznego i jasnowidzenia i związanych z tem przeróżnych zjawisk spirytystycznych, szczególnie po zapoznaniu się z jednym z największych i najwszechstronniejszych medjów świata — *Jasnowidzącą z Preworst*. On był pierwszym w Niemczech, który w licznych swoich pismach zwrócił uwagę świata szerokiego na mało wówczas znane zjawiska spirytualistyczne i całe życie swoje poświęcił rozjaśnianiu i krzewieniu tych zagadnień tajemniczych.

Doświadczenia swoje i wyniki badań przekazał on potomności w licznych dziełach, z których najważniejsze są: „*Jasnowidząca z Preworst*“, „*Dzieje opętanych nowszych czasów*“, „*Zjawiska z tajemnej dziedziny przyrody*“ i „*Dzieje dwóch jasnowidzących*“. Rozgłosu najszerzego z nich zyskało dwutomowe dzieło: „*Jasnowidząca z Preworst*“, wydane w r. 1829 w Sztutgardzie i Tybindze. Dzieło to doczekało się już wielokrotnych wydań i rozeszło się w licznych tłumaczeniach po całym świecie; otworzyło oczy niezliczonym rzeszom ludzi stęsknionych i szukających odpowiedzi na dręczące ich zagadnienia życia i przeznaczenia i dało im upragniony spokój duszy i siłę wytrwania w walce z przeciwnościami losu.

Zaraz po ukazaniu się tego pomnikowego dzieła na rynku księgarskim znalazł się także zacny rodak nasz w Warszawie — Wincenty Topór Matuszewski, który je odrazu spolszczył i wydał w r. 1832 w języku polskim. Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazłem się w posiadaniu pierwszego tomu dzieła tego, z którego z czią i oddaniem przytaczam urywek Słowa wstępnego tłumacza, objaśniający dobitnie treść i znaczenie tej księgi drogocennej.

„Księgarnia Cotta w Sztutgardzie ogłosiła prospekt na dzieło osobliwe i dziwne, jakiego może jeszcze od stworzenia świata nikt



nie napisał, ani nie czytał. Tytuł tego dzieła jest: *J a s n o w i d z ą c a z P r e w o r s t* — czyli otworzenie wewnętrznego życia człowieka, tudzież o przenikaniu świata duchów do naszego świata — w 2 tomach, z 8 rycinami.

Autor, obeznany z całą sferą zjawień magnetycznych, jedynie tylko nowością i osobliwością życia magnetycznego, rzadko kiedy w tak obszernym zakresie uważanego, skłoniony został do wydania tej historii. Uległ w tem życzeniom przyjaciół, świadków a zarazem życzeniom sprostowania różnych nieprawdziwych wieści, które z tego powodu rozsiewano.

Dzieło to składa się z 2 tomów. Pierwszy zawiera wstęp do życia wewnętrznego człowieka w ogólności. Potem idzie historia ważnego życia magnetycznego *Jasnowidzącej z Preworst*, badanego przez 7 lat ze względu na jej stosunki: 1. z światem zewnętrznym — a) z wielkim szeregiem minerałów, b) roślin, c) istot zwierzęcych, d) słońcem, księżycem i elektrycznością a naostatek z tonami. Dalej 2. jej życie wewnętrzne i widzenie duchowe. 3. Jej widzenie komórką serca. 4. Widzenie części wewnętrznych. 5. Widzenie za pomocą la-seczki magnetyzowanej. 6. Widzenie duchów opiekuńczych. 7. Sny wróżebne. 8. Druga twarz — sobowtóry. Potem następują choroby i ich leczenie, sen magnetyczny i sposoby leczenia innych. Czułość *Jasnowidzącej* w podzielaniu uczuć i cierpień chorych w stanie pozornie sennym. Różne stopnie stanu magnetycznego *Jasnowidzącej*. Marzenia magnetyczne we śnie. Mowa i liczby wewnętrzne, codzienny rachunek wewnętrzny, widzenia i odłączenie się ducha w konaniu.

Tom drugi traktuje o związkach świata duchów z naszym światem i przytacza szereg dowodów potwierdzonych dla poparcia tych zjawisk duchowych. Wydawca nie wątpi o tem, że może ludzie nie wszystkiemu uwierzą, niejedni się zgorszą z tego a może i naśmiewać się będą; z tem wszystkiem jednakże nie mógł żadnym sposobem pominąć świata duchów, bo byłby przez to zakrył najokazalszą stronę życia; zresztą nie dba o sąd współczesnych — odwołuje się do potomości.

Spieszono się z wydaniem tego dzieła, aby ta wielka prawda do wierzenia prawie niepodobna na lat niecałych dwa przed wyjściem z druku objawiona przez *Jasnowidzącą*, we wszystkich szczegółach przez żyjących współcześnie a zdarzeniom tam opisanym przytomnych lekarzy i mężów wysokiej nauki i cnoty publiczności znanych — poświadczoną być mogła.

Naucza nas to dzieło, że mądrość tego tu świata jest niczem w porównaniu do świadomości przyszłego życia naszego; że to, co się z rozumem naszym tutaj na świecie zgadza, nie zawsze tę zgodność na drugim znajduje; że to, czego rozum nasz nie przypuszcza, ma tam w samej rzeczy swoje istnienie; że między człowiekiem a duchem bardzo jest stosunek bliski, pokrewieństwo widoczne, a różność zachodzi tylko o jeden stopień, który nie jest tak bardzo odległym, jak się nam to dotąd zdawało; że duchy nas otaczają, z nami nawet przemieszkują, nas strzegą lub niepokoją; że dusze nasze unoszą z sobą wiele ziemskiego do świata duchów i ulegają

tamże oczyszczeniu; że między człowiekiem a jego istotą nieśmiertelną dusza jest pośrednikiem, że prócz siły życiowej jeszcze dwie oddzielne istoty przemieszkują w ciele ludzkim — to jest dusza i duch, które rozłączają się w czasie konania, znowu potem łączą i jedną istotę nieśmiertelną stanowią; że w chwili konania spostrzeżga człowiek te prawdy i patrzy w świat przyszły, którego ma być mieszkańcem, tak samo jak i jasnowidzący najgłębszym snem uśpiony; że istnieje język czyli mowa wewnętrzna, litery czyli znaki i liczby w świecie duchów używane, życiu wewnętrznemu za krainą świata doczesnego właściwe. Jasnowidząca z Preworst mówiła tym językiem, zostawiła nam próby czyli wzory tych liter, wiele nazwisk i niektórych znaków tłumaczenie.

Życie jej tutejsze było wewnętrznem, należała więcej do świata duchów\*) jak do ziemi, żyła siłą od innych pożyczaną, a życie to z materją ziemską zaledwie tylko słabym wątkiem spojenem było; że magja — mylnie w języku naszym czarnoksięstwem zwana — jest zbiorem sił tajemniczych w niepojętej mądrości Stwórcy źródło swe mającym; że sympatja, antypatja i siły wszelkie rozumowi naszemu niedościgłe, a przecież zadziwiające, z niej biorą swe istnienie.

Magja odgrywa ważną rolę co do przyszłości, bo nietylko to, co jest skutkiem popędu sił fizycznych, ale nawet i to, co jest zrodzone siłą moralną, co z woli i czynów jestestw myślących początek lub kierunek bierze, według sił magnetycznych ściśle obrachowane — podlega w przyszłości skutkom, płynącym z siły centralnej wołą Stwórcy magicznie (tajemniczo) zakreślonym. Stąd to pochodzi, że Jasnowidząca w snach swoich magnetycznych, obcując z duchami i mając rachubę tę przed sobą widzialną — nietylko przeszłe wydarzenia tłumaczyć, ale i to, co w przyszłości i kiedy nastąpić miało — ściśle na minuty wyrachować była w możności; że dalej mądry i nieskończenie dobry Stwórca za pomocą stanu jasnowidztwa pozwolił nam na tym świecie posiadać niektóre wiadomości naszego zlecia przyszłego dotyczące, lecz nie chcąc nam odrazu otwierać wszystkich tajemnic przeznaczenia naszego, na jego nieskończonej mądrości opartych, — położył i dla nas i dla duchów jeszcze zupełnie nie oczyszczonych pewną tamę czyli granicę, za którą te wiadomości przechodzić nie mogą.

Na koniec przekonywa nas to dzieło o nieskończonej Sprawiedliwości Boga, gdy z dniem każdym życia człowieka jego sprawy złe i dobre, w kole życia jego słowem jednym lub literą, albo liczbą objęte — stanowią wartość jego w oczach Przedwiecznego i w chwili zgonu stawiają go w miejscu przeznaczenia, na które sobie zasłużył.“

Oceniając wartość i znaczenie dzieła tego — powiedzieć można śmiało, że należy do dzieł klasycznych całej mistyki i wiedzy duchowej świata. Przez dzieło to przemówił świat niewidzialny za pośrednictwem Jasnowidzącej z Preworst po pierwszy raz do świata nowoczesnego, podważając uczoność pyszałkowatą i rzekomą nieomyłność jego i przypomniał bluźniercom, że istnieje świat inny, wyższy, nieskończenie bogatszy i większy od naszego materialnego świata ziemskiego, który to tylko jest niejako odbiciem tamtego — wiecznego, niezniszczalnego świata Ducha.



Szczęściem było Kenera, że mógł badać i poznać cuda i zjawiska tego świata wyższego za pośrednictwem tak wszechstronnego, czystego i doskonałego medjum, jakim była Jasnowidząca z Preworst. Właściwe jej nazwisko rodowe było Fryderyka Wanner — zamężna Hauffe, urodzona w r. 1801 w Preworst — wsi wirtemberskiej w Niemczech; zmarła młodo w r. 1829. Już za dzieciństwa zaczęły się objawiać jej zdolności jasnowidzenia, które rozwinęły się następnie wszechstronnie w dwudziestych latach jej życia. Zgoła wszystkie znane nam dotychczas zjawiska medjumiczne przejawiały się przez nią lub w jej przytomności. I tak często zauważano w jej obecności odgłosy i stukania w ściany i meble, słyszano kroki po pokoju osoby niewidzialnej, oraz szeleszczenie papierem, brzęk szabli lub rzucanie kulami. Zjawiska te mogła spowodować własną wolą i w innych miejscach odległych. Ponadto poruszały się w jej obecności różne przedmioty jakby niewidzialną ręką przesuwane i przenoszone, otwierały się i zamykały drzwi i książki, a kartki w nich same się odwracały. Nieraz też bywały rzeczy z rąk osób w niewidzialny sposób wyrywane i przenoszone na inne miejsce.

Dalej spostrzegała w szklance wody, w bańkach mydlanych lub w zwierciadle obrazy osób żyjących i umarłych. Nieraz też unosiła się w powietrze i bujała niejaki czas nad ziemią. Często rozmawiała jakimś obcym, nieznanym językiem, który zczasem zaczęli rozumieć obecni, a w stanie transu — czyli snu magnetycznego — mówiła i pisała. W tym to stanie podała doktorowi Kenerowi cały system filozoficzny, odnoszący się do istoty i przeznaczenia człowieka oraz jego życia po śmierci.

Czytała także listy zapieczętowane, przykładając je na dołek sercowy, a w śnie magnetycznym przezierала wnętrze ciała innych ludzi, opisywała ich choroby i podawała sposoby uzdrowienia. Przenosiła się wzrokiem duszy i na najodleglejsze gwiazdy i opisywała spostrzeżenia tam uczynione. U kalek widziała np. astralną nogę lub rękę na miejscu brakujących tych członków ciała. Często też *widziała własnego sobowtóra w pobliżu siebie. Jeżeli np. leżała na łóżku — widziała swojego sobowtóra — swoje ciało astralne, siedzące na stołku obok siebie.*

Najosobliwsze atoli było jej obcowanie z duchami. Często twierdziła, że zliża się jakaś istota duchowa, która ją pociągnięciami magnetycznymi wprowadza w stan snu magnetycznego. Pewnego razu rozmawiał Kerner w obecności Jasnowidzącej z jej bratem, który posiadał także zdolności jasnowidzenia, aczkolwiek w mniejszym stopniu, gdy ten nagle zawołał: „Ciszej, właśnie wstąpił do pokoju jakiś duch i zbliża się do siostry.“ I w istocie słyszeliśmy potem, jak Fryderyka rozmawiała z owym duchem. „Ja sam — opowiada Kerner — zobaczyłem obok niej mglistą postać kształtów niewyraźnych jako słup świetlisty, z którą rozmawiała Fryderyka głosem przyciszonym.

Mnóstwo duchów przychodziło do niej, a drzwi się otwierały i zamykały za niemi. Wielu przychodziło, aby za jej pośrednictwem uporządkować swoje sprawy niedokończone za życia na ziemi, inni prosili, żeby się z nimi modliła i doznali pocieszenia i uspokojenia.

Więcej doskonale z nich świeciły jasnością białą, inne zaś były koloru szarego i ciemnego. Opowiadała ona, że duch jakiegoś wielkiego grzesznika był początkowo bardzo ciemny a przytomnością swoją bardzo ją przygnębiał. Duch ten całemi nocami niepokoił mieszkańców domu stukaniem, przesuwaniem i rzucaniem przedmiotów. Później zaczął pokutować, przychodził co noc, a klęcząc całemi godzinami u jej łóżka — modlił się z nią. Po kilku tygodniach zaczęła się oczyszczać aura owego ducha a jego perispryt stawał się coraz jaśniejszy, poczem rozstał się z nią z wielkiem podziękowaniem i więcej już nie przyszedł.

Ostatnie 3 lata swego żywota przeżyła Jasnowidząca w domu doktora Knera. Tento całemi godzinami i dniami przesiadywał u jej łóżka, znał wszystkie jej sprawy ziemskie i stosunki z zaświatem i badał wszelkie zjawiska medjumiczne, jakie się u niej przejawiały, z wielką oględnością i ostrożnością uczonego, aby nie paść ofiarą złudzenia lub oszukaństwa. Pomimo tego atoli wielu uczonych i ludzi nieświadomych, którzy jej nigdy nie widzieli ani też nie badali tych przedziwnych zjawisk duchowych, okrzyczało ją za oszustkę i histeryczkę nikczemną. Ona sama niechętnie mówiła o tych rzeczach nadzwyczajnych i nieraz musiał ją doktor Kerner bardzo usilnie prosić, aby mu coś niecoś opowiedziała o tem, co widziała i co przeżywała.

Z powodu styczności i obcowania z duchami osób zmarłych czuła się nieraz bardzo nieszczęśliwą i często gorąco prosiła Boga, żeby jej odebrał tę zdolność. Ciekawem jest, co napisał o niej Dawid Strauss, znany uczony i filozof-materjalista, ateista a nie wierzący w świat ducha:

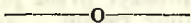
„Twarz jej miała wyraz cierpiący, rysy jej były szlachetne i delikatne, boską jasnością opromienione. Mowa jej była miła, powolna, uroczysta i dziwnie dźwięczna i rytmiczna. Treść jej wynurzeń była pełna uczuć podniosłych i myśli lotnych, które już to jak jasne obłoczki, już to jak ciemne chmury przepływały przez jej duszę, to się rozpyływały i rozwiewały i jak lekkie lub mocniejsze powiewy wiatru potrącały o struny harfy Eola. Jej rozmowy o duchach błogosławionych i nieszczęsnych lub też jej rozmowy z nimi nacechowane były taką szczerością i prawdziwością, że ani chwili wątpić nie było można, że jest to naprawdę osoba widząca, obcująca z światem wyższym.“

Śmierć swoją przepowiedziała ona na kilka dni przed odejściem z tego świata. Dnia tego widziały matka i siostra ducha ojca zmarłego, stojącego u jej łoża. Gdy zaś o godzinie 10 zobaczyły wejście do pokoju jasnej, wysokiej postaci innego ducha, — zapewne jej ducha opiekuńczego, — wydała mocny okrzyk radości, a duch jej opuścił zastygłą powłokę cielesną. Gdy zaś następnie otworzyli lekarze jej ciało — oświadczyli, że jeszcze nigdy nie widzieli zdrowszego i piękniej rozwiniętego mózgu, co zadawało kłam rozsiewanym oszczerstwom i zarzutom, jakoby była chorą umysłowo i zwykłą histeryczką, która w stanie gorączkowym opowiadała różne dziwaczne brednie o rzekomych widzeniach i rozmowach z duchami!



Dzieło Knera wywołało istną burzę w sferach kleru i materja-listów. W wieku podeszłym doczekał się atoli Kerner uznania prawd tam głoszonych — zmarł w r. 1862. Ktoby zaś jeszcze dziś chciał osądzać Jasnowidzącą z Preworst i wyszydzać lub zaprzeczać jej zdolności jasnowidzenia, temu trzeba powiedzieć, że nie ma prawa wyrokować o sprawach, których nie zna. Dopiero po zbadaniu i przestudjowaniu nauk, zawartych w filozofji hinduskiej, greckiej, aleksandryjskiej i niemieckiej oraz starożytnej wiedzy tajemnej i mistyce średniowiecznej, opartej na nauce pisma św., a na koniec zgruntowaniu nowoczesnej wiedzy duchowej — metapsychicznej, możnaby dopuścić do słowa takiego śmiałka a wtedy — zaręczyc możemy — odejdzie go chętką od gołosłownego, bezpodstawnego i fałszywego sądu o tych najgłębszych tajnikach duszy człowieka, które dopiero wtedy zaczną się stawać dla niego zrozumiałemi i świętymi!

(C. d. n.)



Prosper Szmurlo.

## Nawiedzone pobojuwisko.

### Widma poległych przed 100 laty.

Zjawiska medjumiczne, tak psychiczne, jak i fizyczne, nawet najdziwniejsze i jakby urągające znanym nam prawom przyrody, mogą być i są tłumaczone w rozmaity sposób. Wśród różnorodnych teoryj usiłujących je wyjaśnić, najwięcej są rozpowszechnione animistyczna i spirytystyczna. Animiści przekonani są, że źródłem wszystkiego bywa zawsze tylko medjum, to jest osoba obdarzona nadnormalnemi zdolnościami i własnościami, spirytyści zaś mniemają, iż istotnymi działaczami są duchy zmarłych, posługujące się tylko medjum, jak bier-nem narzędziem, umożliwiającem przejawianie się ich w dostępny dla naszych małowrażliwych zmysłów sposób.

Spór między zwolennikami powyższych teoryj wciąż się jeszcze toczy i prawdopodobnie nigdy nie będzie zakończony, gdyż żadna, zdaje się strona nie zdoła przekonać przeciwnej, wszystkie bowiem niemal objawy istotnie mogą być prawie zawsze tłumaczone dwojako.

Wyjątek stanowią zjawiska w tak zwanych domach nawiedzanych, w których, jak to mówią, coś straszy. Zdarzają się one rzadziej, niż objawy obserwowane przy sprzyjających warunkach na seansach, dosyć jednak często, żeby móc je już od dawna skonstatować ponad wszelką wątpliwość. Uczony włosko-francuski Ernest Bozzano, jak również zmarły przed paru laty znany astronom Kamil Flammarion, zebrali setki tego rodzaju zdarzeń, wiele z których stwierdzono protokolarnie nie tylko przez wiarogodnych świadków, ale nawet przez władze sądowe i policyjne.

Dlaczego zjawiska owe nazwałem powyżej wyjątkiem? Dlatego, że pukania, szmery, hałasy, przesuwanie mebli, niekiedy istne bombardowanie kamieniami i cegłami, lub ukazywanie się zjaw miewają miejsce w takich domach, najczęściej z tej racji niezamieszkałych, stale w pewnych porach, czasem w przeciągu kilkudziesięciu nawet lat, bez udziału medjum. Mogą być one obserwowane przez wszystkich zwiedzających, a trudno wszak przypuścić, że zawsze wśród nich znajduje się ktoś medialny, lub że w pobliżu mieszka silne medjum, powodujące zjawiska i to nie u siebie w mieszkaniu, ale w mniej lub więcej oddalonym domu. Medjum takie powinno by pozbawione opuszczać swej siedziby czasem przez całe dziesiątki lat, w razie zaś śmierci musiałoby być niezwłocznie zastąpione przez inne o tych samych właściwościach; inaczej bowiem ustałyby zjawiska, o ile je uważać za zależne jedynie od medjum. Zdarzały się wypadki, że w pozbawionym zupełnie lokatorów, szczelnie zamkniętym z opieczutowanemi

drzwiami i oknami domu, pilnie strzeżonym naokoło przez kordon policyjny, słyszano hałasy, a nazajutrz konstatowano przestawione ciężkie sprzęty, porozrzucane kamienie i cegły. Właśnie ów brak medjum w tych wypadkach uniemożliwia prawie ich animistyczne tłumaczenie, dlatego też zjawiska te są dla spirytystów jednym z ważniejszych ich atutów, zwykle jednak pomijanym milczeniem przez ich przeciwników, jak i niektóre inne dziwne przejawy.

Nie będę teraz starał się wyjaśnić wspomnianych niezwykłych zjawisk, nadmienię tylko, że oprócz domów istnieją również i miejscowości nawiedzane. O jednej takiej miejscowości donosi w liście znany mi osobiście prezes greckiego T-wa Badań Psych. generał doktor A. Tanagras, inspektor sanitarny marynarki, z którym niedawno dokonywaliśmy przez szereg miesięcy doświadczenia telepatyczne „Warszawa-Ateny“.

Przed stu mniej więcej laty, opowiada dr. Tanagras, 400 powstańców greckich, którzy za wszelką cenę postanowili uwolnić ojczyznę z pod zleniawidzonego jarzma Turków, otoczonych zostało w południowej części wyspy Krety przez 30.000 armję turecką. O cofnięciu się lub prześlizgnięciu niepostrzeżenie nie mogło być mowy. Nie pozostawało nic innego, jak poddać się lub zginąć. Bohaterowie, którzy przysięgli walczyć do ostatniej kropli krwi, wybrali to ostatnie, zamierzając drogo sprzedać swoje życie.

Żeby nie dać się odrazu rozprószyć przez przygniatającą liczbę wrogów, stawili im skuteczniejszy opór i zginąć razem — powstańcy pozwiązywali się wzajemnie sznurami. Zawrzała bitwa, raczej rozpoczęła się krwawa rzeź. Śmiałkowicie zostali wymordowani co do nogi, kładąc jednak trupem podwójną liczbę, to jest 800 Turków. Armja turecka otrzymała rozkaz udać się bezzwłocznie gdzieś indziej, wobec czego trupy poległych pozostawiono nieopogrzebane na pobojowisku przy Frangokastello na pastwę wron, sępów i rozkładu.

Dopiero znacznie później, gdy jeno bielejące się szkielety pozostały na polu, pewna mniszka ukryła je w pobliskich rozpadlinach skalnych. Od tego czasu rok rocznie w pierwszych dniach czerwca, kiedy miała miejsce owa rzeź, na kwadrans przed wschodem słońca, okoliczni włościanie i każdy, kto jest wówczas w tej miejscowości, najwyraźniej widzą setki cieni poległych, dążących w szeregach z pola bitwy do odległego o jakieś 100 metrów małego klasztoru. Zjawisko owe powtarza się już od tak dawna, że ludność okoliczna oswoiła się już z niem, a niektórzy nawet poznają wśród cieni te same, znane już im z ubiegłych lat postacie.

Wiedzą o tem wszyscy na wyspie, ba, w całej Grecji, każdy zaś wątpiący może się tam o tem przekonać, dotychczas jednak, niezwykły ów fenomen nie był naukowo i bezstronnie zbadany. W roku ubiegłym przybyła, co prawda, w tym celu ekspedycja z ramienia Brytyjskiego Tow. Badań Psych., lecz niestety, pozostała na miejscu zbyt krótko i nic nie dostrzegła, choć w dwa dni po jej wyjeździe fenomen ów miał miejsce trzykrotnie.

Postanowiłem zbadać ową zagadkę — pisze dalej doktor Tanagras — i w tym celu udałem się w końcu maja b. r. osobiście na Kretę. Spędziłem tam w nawiedzanej miejscowości, gdzie jeszcze dotychczas widać to tu, to tam kości bohaterów, całe 10 dni w towarzystwie wnuka poległego dowódcy powstańców, generała Hadjimikalisa, oraz redaktora jednego z pism kreteńskich p. Bakladjisa. Uzbrojeni byliśmy w precyzyjne aparaty fotograficzne, żeby, o ile się da, sfotografować owe tajemnicze cienie i codziennie przed wschodem słońca ze zrozumięciem ciekawością oczekiwaliśmy na ich ukazanie się. Niestety, wyjątkowo w tym roku, obfitującym wszędzie w niespodzianki atmosferyczne, niebo o tej godzinie stale było przez cały czas silnie zachmurzone i w panującym wskutek tego zmroku nic dostrzec nie mogliśmy.

Nie sądzę, aby w tym wypadku ukazywanie się widm można było tłumaczyć wywołaną przez sugestję lub autosugestję halucynacją zbiorową, widzą je bowiem osoby obecne po raz pierwszy i nie mające pojęcia, że zjawisko owe miewa tam wogóle miejsce. Osobiście skłonny jestem raczej wyjaśnić to mirażem nie rzadkim, jak wiadomo, w Afryce, odległym od Krety tylko o 300 kilometrów. Na przyszły rok — zakończy swój list dr. Tanagras — o ile zdrowie mi pozwoli, zamierzam po Międzynarodowym Kongresie Metapsychicznym w Atenach udać się ponownie na Kretę, a może wtedy będę szczęśliwszym.

Czy w roku bieżącym widma nie ukazały się wcale, czy też tylko pozostały niedostrzeżonemi z powodu niedostatecznego wskutek chmur światła, co wszak



mogło uniemożliwić widzenie wtedy na pewnej odległości i przedmiotów bezsprzecznie realnych, tem bardziej zaś jakichś mglistych postaci — pozostało, niestety, niewyjaśnionem.

Za hipotezą dra Tanagrasa przemawia ta okoliczność, że warunki atmosferyczne, na przykład zachmurzenie, mają widocznie wpływ na owe niezwykle ciekawe zjawisko.

Z drugiej jednak strony dziwnem byłoby bardzo i mało prawdopodobnem, żeby ten sam miraż prawie od stu lat powtarzał się w tej samej miejscowości. Pozatem zjawy obserwowane bywają również nawet daleko częściej, w starych zamczyskach i domach nawiedzanych, gdzie mowy już być nie może o żadnym mirażu w dotychczasowem tego słowa znaczeniu. Działa więc tam oczywiście jakaś inna, dotychczas niewyjaśniona przyczyna, dlaczegożby więc nie mogła ona właśnie powodować również i opisanych zjawisk na Krecie. Co to za przyczyna — jest to narazie nierozstrzygniętą jeszcze zagadką, z czem musimy się pogodzić i czekać cierpliwie, azali nie zostanie ona rozwiązana w przyszłości. O ile w roku przyszedł tajemniczy fenomen na Krecie będzie przez osoby wiarygodne zaobserwowany, a może nawet i sfotografowany, zostaną o tem powiadomiony i nie omieszkam podzielić się tem z czytelnikami.

(Kurjer Metapsychiczny z 20 sierpnia b. r.).



Zapytana w powyższej sprawie podała A. P. co następuje:

„Będziemy walczyć do ostatniej kropli krwi“ — takie słowa padły ongiś z ust garstki walecznych. Nieszczęśni bohaterowie, za krzywdę swego narodu chcieli odplacić mieczem — i od miecza poginęli... Sępy, wrony podzieliły się ich cielesną powłoką, a ostatnie krople krwi wysuszyło słońce... Przysięga, przysięga zemsty, uświęcona przelewem krwi, trwać może i dłużej, nie tylko sto lat — może długie, długie wieki więzić i trzymać w swej mocy duchy, które swoją wolę, swoje życie oddały w tej przysiędze.

Pamiętny dzień powstania...

Karma... jak ona często przypiływa niepostrzeżenie dla wielu, czyniąc im niemiłe niespodzianki Rzadko, bardzo rzadko kto może obliczyć dokładnie wpływ fal szerokich wód karmy.

Jeżeli więcej duchów zwiąże się w podobnej przysiędze, iż walczyć będą do ostatniej kropli krwi, i o ile ci walczący zginą od broni w przeciągu trzech do siedmiu dni, to mniej więcej o tej samej porze corocznie odżywa ten obraz na nowo. Gdyby nie byli padli wówczas wszyscy, lub gdyby ten i ów zaczął się buntować wewnętrznie przeciw tej przysiędze, jużby się nie zjawiali tak co roku gromadnie. Lecz oni powiązawszy się sznurami na planie fizycznym, połączyli się tem samem i na planie astralnym; sami sobie nałożyli pęta i nie mogą się do tej pory oderwać od siebie. Każdy z nich dźwiga już nie tylko swoją karmę, ale i karmę innych, z którymi się połączył.

Siła klątwy w połączeniu z karmą ich, trzyma ich do tej pory związanych z pobojuwiskiem...

Ciężko im, ciężko w sidłach zła, w które się niebacznie wplatali. I gdy przyjdzie pora sprzyjająca, w rocznicę pamiętnego wypadku, wstają duchem, ściślej mówiąc duch ich poruszy ciałem astralnym, a nawet czasem prochem i kośćmi zniszczonego ciała fizycznego i zapagnie wyrwać się z tej ciężkiej mary, z okrutnego snu, iż leżą na pobojuwiskach, patrząc bezsilnie, jak różne hjeny, sępy i szakale wciąż czatują na ich ciała astralne, chcąc je porozrywać.

Boleść to była ongiś okrutna, strach i zgroza, kiedy sępy i sowy patrzyły w oczy duchowi jeszcze złączonemu z ciałem fizycznym, chciwie mu je wykluwając.

Zniknęły kształty ciała człowieka... Szkielety niedbale zagrzebane leżą cicho w ziemi. Kości tu i ówdzie jeszcze porozrzucane, częściowo już zbutwiałe, dają jeszcze ciche świadectwo tego, co się niedgys na tem miejscu działo; białe kości, otulone całunem przekleństwa, bólu, jęku.... Jedna taka mała kosteczka w dłoni jasnowidza daje świadectwo okrutnej prawdzie — okrutnej w tym wypadku, bo życie jest innem, niż je sobie przedstawiali owi zmarli bohaterowie.

Poginęli za wolność swych bliźnich... Czyż walka ich okrytą była błogosławieństwem? Chyba o tyle, że sugestywna siła ich zapału i bohaterstwa zdołała odpędzić i rozprószyć najcięższe fale krzywd, które wyrządzali i wyrządzić jeszcze zamierzali jego ziomkom tak zw. nieprzyjaciela

Ludzie na ziemi, słysząc opowiadania o tych walecznych, podziwiają ich, a niejeden myśli: „Jak pięknie jest zginąć tak bohaterską śmiercią“. O, bo nie widział sepów, wykluwających oczy tym bohaterom, zanim jeszcze zdołali wyzłonić ducha!

Lecz to stosunkowo jeszcze krótka męka, bo i jak długo może to trwać, nim duch opuści zranione ciało?

Wieczny sen zamknie poszarpane powieki.... Czyż tak jest, kochani? Niech wam o tem powiedzą te cienie, widywane przez tylu ludzi, powstające rokrocznie i śpieszące do klasztoru. Dlaczegoż oni tam biegają? W tym klasztorze płynęła za nich ongiś modlitwa mniszki. Modlitwa jej nie mogła wprowadzić wzbici się aż pod niebiosa, apoteozując ich czyn, na którym ciążyło wszelakoż pewne przekleństwo duchowe; przytem mniszka prosiła dla nich o „wieczne odpoczywanie“, a taka modlitwa nie mogła dać im uświadomienia co do istotnych warunków życia w zaświecie, a tem samem dopomóc im do obudzenia się w duchu i wyzwolenia się z pęt własnej klątwy, zasilonej przez karmę każdego z nich. W każdym razie modlitwa ta zostawiła po sobie jasną siłę, światło, do którego z trudem tylko mogą się zbliżać elementy szakali, hjen, sów i t. p. Ci nieszczęśni, napastowani przez nie, widzieli światło to z daleka. Ach, uciec w to miejsce, gdzie niema tych szakali, by spocząć chociaż na chwilę!

I oto oczom ludzi jawiają się duchy powstańców, poległych bohaterską śmiercią, zdążające niby chmura cieni z pobojo wiska w kierunku klasztoru. Ale moc przekleństwa, moc „świątynnego hasła“: walczyć do ostatniej kropli krwi — ciągnęła ich z powrotem na miejsce dawnego pobojo wiska. A że zjawisko to wędrówki do klasztoru powtarzało się dwa i trzy razy, to znak, że całą siłą woli pragną się oderwać od tego nieszczęsnego miejsca i chętnie pozostaliby w tym klasztorze, chociażby tam znów mieli być uwięzieni, ale dla nich byłoby to już wielką ulgą i wolnością, gdyby bodaj trochę mogli się odsunąć od tego miejsca, gdzie poległy ich kości.

W tym roku klisze, przygotowane do fotografowania tych niesamowitych zjaw, nie mogły spełnić swego zadania. A taki namacalny dowód w postaci fotografii, mógłby posłużyć niejednemu do opamiętania i ostrzeżenia, że owe niby poległe hufce nadal żyją i męczą się do tej pory. Niestety warunki atmosferyczne nie dopisały, bo chmury bardzo przeszkadzają w dostrzeżeniu, a tem więcej uchwyceniu takich zjawisk na kliszę. Magnetyzm jest wówczas bardziej zbity w bliskości skorupy ziemskiej, przenikając ją też daleko w głąb; czyni on wtedy ociężałymi ciała astralne i tak też było z ciałami astralnymi duchów wojowników. Biedni ledwo się wlekli do pobliskiego klasztoru, ich nogi astralne tkwiły aż do kolan w ziemi. W klasztorze nie było też tyle światła, ile go widziały w innym dniu. To też biedne duchy w astralnym cieple wlokły się do klasztoru jak napół ślepe, już raczej tylko instynktem wiedzione, gdyż drogę dobrze znały. I to był powód, dla którego trudno je było dostrzec.

Wszak i człowiek, żyjący na ziemi, z dość wrażliwym ustrojem nerwowym, słabnie przed burzą i staje się sennym. A chochy nawet z chmur nie wyładowała się burza, czuje się niejeden dziwnie osłabiony i senny; to zachmurzenie działa w ten sposób na ciało astralne, z którym znów ściśle związane jest ciało fizyczne. Zgęszczona elektryczność wtłaczając się głęboko w ziemię, przykuwa do niej niejako jej mieszkańców, czyniąc ich ociężałymi.

Gdybyście tak mogli zobaczyć to zabawne widowisko, jak wyraźnie odczuwają przyziemne duchy na swem cieple astralnym krople deszczu, jak chronią się przed nim pod dach! Bo na ziemi deszcz spłynie po cieple, a i tak o ile jest chłodny, nie jest bynajmniej przyjemnym, zwłaszcza jeśli przemoczy całkowicie ubranie, albo gdy długo trwa. Lecz deszcz, spadający na ciało astralne ducha, rzadko, bardzo rzadko spłynie po niem, ale pada, pada sobie na wylot przez to ciało, sprawiając aż dokuczliwy ból.

A często pod dachem chaty stoi duch dziada. Za życia chodził od drzwi do drzwi, prosząc o kawałek chleba, a nie wzgardził też i kieliszkiem wódki „na rozgrzewkę“. Duch taki i po śmierci dalej chodzi po prośbie; nie wie, że już jest w zaświecie, przyzwyczai się, że mu nikt nic nie odpowiada i że mu nikt nic nie



daje. Chleb świeżo upieczony — o jakże chciwie wchłania w siebie dziad jego aromat! Straszna ta twarz głodnego dziada, twarz astralna; ręce drapieżnie wyciągnięte w stronę chleba, szczęki się poruszają, a astralny język wyciągnięty chciwie łapie opary i woń chleba, liżąc przytem podniebienie i wargi. Lecz myśli, że tak jak za życia, gdy się najadł, to musi iść dalej. Niepokój, dziwny niepokój wypędza go z chaty. To karma...

Na dworze burza — lecz iść trzeba I dziad wlecze się zgarbiony wśród tej burzy, szukając następnej chaty. Jeżeli ktoś właśnie stoi u wejścia, on wejść nie może; szuka schronienia pod dachem i trzęsie się. Jeżeli jest jakiś chlew w pobliżu, jest to dla niego wielkiem dobrodziejstwem, gdyż może się tam ukryć przed burzą. Lecz krowy, mniej już konie, ściągają wiele elektryczności przez słomiany dach czy dachówkę, nie może więc ukryć się przy nich, choć nęci go miła ciepłota bydląt, bo elektryczność, ściągana przez zwierzęta, rzecz można, jak drobne kamyczki wciąż sypie mu się na głowę.

A jeżeli dziad taki zamierza się ukryć podczas burzy pomiędzy owce, to raz po raz odczuwa cięgi, jakby go ktoś dotkliwie smagał batem. Jeśli te owce są pod gołem niebem, to dziad ich z początku nawet nie widzi; biegnie przed siebie, by ukryć się przed burzą, a gdy znajdzie się już mniej więcej w odległości 7 metrów od stada owiec, zaczyna go coś tak ciągnąć ku nim, że trudno mu się oprzeć i zaczyna biec w tę stronę. Jest to zjawisko podobne, jak kiedy ktoś idzie szybko z góry, a silny wiatr popycha go z tyłu, zmuszając go do szybszego biegu. To magnetyzm owiec i silna elektryczność, wyładowująca się przez sierść i nogi do ziemi, ciągnie dziada za piersi, jak wichler. Kiedy wpadnie pomiędzy nie, a one jak zwykle podczas burzy są razem skulone, niewidzi duch dziada ani na krok przed siebie, oślepiiony i ciagle smagany.

Nierzadko też piorun uderza w owce, zwłaszcza jeżeli ukryją się pod jakim drzewem. Rzadko zabije jedną — często padną wszystkie. Jeśli piorun zjeździe po owcach wówczas, gdy taki dziad lub inny podobny duch jest w ich gronie, to może się łatwo zdarzyć, że odbitka tegoż w postaci takiej, jaką miał przed ostatniem swoim odejściem ze świata, zostanie wyrzuta na metr głębokości i jeszcze głębiej w ziemi. A jeżeli piorun zjeżdża po kamieniu czy skale, to może zostawić na niej wierną jego fotografię. Tak jak piorun może w lustrze czy szybie okna utrwalić fotografię człowieka, siedzącego naprzeciw lustra, czy okna, tak też może utrwalić astralną fotografię niższych duchów, ale już w łonie ziemi.

Jeżeli piorun zabija człowieka pod drzewem, a ten jest medjum, choćby o tem nawet i sam nie wiedział, to wierna jego fotografia wyrzuta zostanie w drzewie.

Duch dziada w wyżej wymienionym wypadku zostaje niejako zaklęty w tej skale, czy glinie; stoi, czy siedzi tam, jak kupa nieszczęścia. Tak samo duch medjum w pomienionych wypadkach odwiedza swego sobowtóra w drzewie, czy w lustrze i przez takiego sobowtóra w drzewie może nawet mówić, mówić poszumem gałęzi ze słabym odcieniem mowy ludzkiej.

Duch uwieczniony w pewnem miejscu, jak n. p. duch dziada, nie potrafi się stamtąd wyzwoić tak długo, aż dokona się w jego głębi wewnętrzna przemiana, aż zacznie rozumieć, że błędnie żył na świecie, zapraśnie naprawić te błędy i żyć już odtąd lepiej. Do tego czasu, jeśli jest duchem bardzo ciężkim, bardzo obciążonym karmą, pozostaje formalnie jakby uwiązany na łańcuchu u miejsca swego nic nie mówiącego, a jednak żyjącego sobowtóra, wykutego przez piorun w głębi ziemi.

Na tem tle nieraz powstają podania, oparte zresztą na podłożu prawdy, że w niektórych miejscach straszy, że tam ktoś płacze, kwili, albo strasznie przeklina. Jeżeli słyhać klątwy i złośliwe, niemal zwierzęce wycie, to znak, iż duch taki chce zerwać się z uwięzi, do której dostał się, jak sądzi, podstępem. Jeżeli jednak kwili, płacze i narzeka, to już dobry znak, że ten duch boleje nad własnem nieszczęściem, jak bezradne dziecko, szukając i czekając wyzwolenia.

I wówczas rozwiązują się jego pęta — znów z wielkim udziałem sił przyrody. Kiedy z daleka dochodzi odgłos grzmotów, a nad miejscem przekleństwa świecą jasne gwiazdy i księżyc przeświećla mocno łono ziemi — bo jego promienie sięgają do przeszło 15 m głębokości skorupy ziemskiej, świecą tam na swój sposób — wówczas taki duch, który, płacząc zdaje się już w swojej niemocy na wolę Bożą, rozwiązuje niejako swoje pęta. Siła przyrody ustępuje przed Mocą Wyższą, podporządkowuje się jej też i karma.

Duchy w jakikolwiek sposób — czy z własnej winy, czy przez kogo innego podstępnie zakłęte w drzewach, skałach, ziemi, a nawet i wodzie — mogą zostać zwolnione podczas pełni księżyca, o ile tylko zdadzą się na wolę Bożą. O ile jednak przeklinają swój los, to nieszczęsne takie duchy, ujarzmione w łonie ziemi, drzewie, czy wodzie — podczas pełni księżyca najwięcej cierpią. Wiele słyszy się o tem w starych, a nieraz i w nowszych podaniach. Taniec czarownic podczas pełni, gotowanie żółwi i różne z tem związane czary — wszystko to ma swoje prawdziwe podłoże.

Wracając do owych 400 powstańców greckich — i z nimi zaszło podobne zjawisko, i oni zostali jakby przykuci do miejsca pobojuwiska przez siły przyrody. Gdy ciała ich bowiem leżały tam niepogrzebane, niejednokrotnie przeszły tam burze i nieraz pioruny zielonawem siarczanem światłem oświeślały oczodoły bohaterów, przykuwając sobowtóry ich ciał astralnych do ziemi.



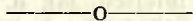
Na powyższe wywody pani A. P. nie od rzeczy będzie przypomnieć czytelnikom parę wypadków, o jakich od czasu do czasu donoszą dzienniki.

Oto np. czytamy w dzienniku „Mittagsblatt“, Hamburg: „We wiosce Vigsnes na małej wyspie Karmoy na wschodniem wybrzeżu Norwegji zmarł przed kilku laty szewc Erik Strömsveld. Niedawno temu ludzie, przechodzący koło domku, w którym mieszkał ongiś szewc, zauważyli w oknie ku swemu zdumieniu Strömsvelda. Przy bliższej obserwacji przekonali się, że obraz jego wyłania się na szybie okna, poza którem dawniej siadywał i pracował. Zjawisko to obserwować można od tego dnia stale. Zaznaczyć przytem trzeba, że obraz ten ujawnia się szczególnie wyraźnie przy zachmurzonym niebie. Ciekawem jest, że obrazu tego nie widać, gdy się patrzy na szybę z wnętrza pokoju

Od czasu, kiedy zjawisko to po raz pierwszy zaobserwowano, popłynęły z różnych stron Norwegji całe rzesze ciekawych, by przekonać się o tem dziwnem zjawisku na własne oczy. Dziennik „Aftenposten“ wysłał tam swego specjalnego sprawozdawcę, który podał szczegółowy opis tego obrazu i zapytywał norweskiego uczonego, prof. Saclano, o przyczyny, jakie złożyć się mogły na powyższe zjawisko. Uczony wyrażał się w sprawie tej bardzo ostrożnie i sceptycznie, nie mógł jednakże zaprzeczyć samego faktu odbicia się podobizny szewca na szybie, gdyż sam ją widział i obserwował. Tłumaczył tylko, że trudno przyjąć, żeby szyba mogła mieć właściwości płyty fotograficznej. Tak czy owak nie wytłumaczył, dlaczego obraz ten pokazał się dopiero w kilka lat po śmierci szewca.

Przy tej okazji podaje także „Aftenposten“ podobny wypadek, jaki miał miejsce w Danji. Oto pewną panią, zajętą robotką przy oknie, zabił piorun. Od tego czasu widnieje na szybie okna, przy którem siedziała, jej podobizna.

Dziennik zapytuje, czy i w Vigsnes piorun nie był sprawcą pojawienia się na szybie fotografii szewca.



## Czemu ....

*Czemu, gdy patrzę w dal,  
To dusza tęsknotą drga  
I serce w rytmie fal  
W bezkresu głębię pcha?*

*Czemu, gdy modłów żar  
Z mych ust daleko mknie,  
To sływa miłości czar  
W mą duszę jak we śnie?*

*Czemu, gdy słyszę jęk  
Z oczu spływają łzy,  
A kajdan karmicznych dźwięk  
Rani serce? — Smutno mi.*

W. B.



## REWELACJE. z Górnych Sfer Duchowych

podane przez A. P.

Bóg z Wami!

Dla zabawy na ziemi możecie sobie utrwalić wasze głosy na płytach gramofonowych. Tak, ta płyta sama od siebie jeszcze nie mówi, kiedy śpiewający żył na ziemi, lub kiedy głos jego został na płycie utrwalony.

Kochani! To dla zabawy, a nieraz ona może być pożyteczną, bo jeżeli tylko nie płyną z płyty tej myśli poniżające lepsze uczucia duchowe, to głos, wydobywający się z tak zw. martwej materji, może przynieść ulgę i rozweselenie. Tak mało tych płyt, z których odzywają się głosy, nawołujące do przebudzenia się duchowego, do poznania życia i wogóle tajemnic bytu, przystępnych duchowi, mieszkającemu w ciele.

Wszak nawet lepiej słuchać bezmyślnie śpiewu i śmiechu z tej płyty, niżeli spędzać czas na krytyce swych bliźnich i uprzytamnianiu sobie może czegoś najborszego, już zapomnianego, lub też na „zasilaniu“ pamięci kieliszkiem wódki. Dla takich lepiej siedzieć bezmyślnie i wsłuchiwać się w pusty śmiech płyty gramofonowej.

Kochani! Nawet nad temi małemi dziwami niewiele zastanawiają się ludzie. O, cuda techniki, czarodziejskie pomysły, lecz że we wszystkim znaleźć można jak w bajce mniejszą czy większą dozę ukrytej prawdy, to rzadko kiedy komu na myśl przychodzi.

Powiaстки: zwierzęta mówiły, zwierzęta się skarżyły. Bajka dla małych dzieci — powie ktoś — czyż zwierzę mówić potrafi?

A ileż ludzi uwierzyć chciało w to, że głos ludzki uwiecznić można w t. zw. martwej materji, a nawet i rozsyłać zapomocą niewidzialnych fal elektrycznych po całej kuli ziemskiej? A iluż ich wierzy w to, że człowiek już zmarły, to jest duch jego, także mówić potrafi, lecz już nie przez swoje ciało, o ile się rozchodzi o ciało całkiem widzialne na planie fizycznym. Lecz oni także mówić potrafią przez swoje własne ciała, dla was mało widzialne, przez swoje ciała astralne. Wszak wiecie, że dają także znać o sobie i stukaniem, posługując się przytem abecadłem, przez was wyszukanem.

Lecz tak trudno przenieść tu przez usta czy ręce ludzi te niebiańskie dźwięki, ten śpiew... Tak trudno oddać tę piękną muzykę sfer

A jednak, im bardziej uciszysz się w duchu i im czystsza nokoło ciebie atmosfera myśli, zwłaszcza jeżeli i stan przyrody sprzyja, jeżeli myślą łączyć się możesz z Wszechświatem, z Bogiem na łonie cichej przyrody, to choćbyś był człowiekiem z małą tylko dozą świadomości odłączania się od swego ciała, to jednak duch twój w Ciszy i Przyrodzie rozpinać zaczyna swoje skrzydła, skrzydła tęsknoty, nadzieji i wiary, a ty zapominasz, że żyjesz na ziemi, a duch twój bodaj w myślach ulatuje w przestworza.

Powiedziałem — bodaj w myślach, chociaż d u c h — t o m y ś ł.

Lecz myśli, myśli, myśli ludzkie...

Myśli ducha, jeszcze po ludzku tylko myślącego — to pył na drodze, którym wiatr miota dowolnie. Inaczej już przedstawiają się myśli lepsze, chociaż także jeszcze przez usta ludzkie wypuszczane, myśli już mające na celu coś nie materialnego, lecz piękniejszego, lżejszego, chociaż piękno i w materji się kryje, w niej jest odbitem... — Lecz jeżeli ty spocznieś okiem na pięknym kwiatku i zaczniesz rozmyślać o dziwnej harmonji i kolorystyce, o wiedz, że twoje myśli jako ptaszę lekko unoszą się nad kurzem zwykłego chaosu myśli; jeżeli z uczuciem miłości i radości spojrzysz na kwiat piękny i odróżniać go zaczniesz od piękna trującego, kryjącego się nawet i w kwiatach i bodaj w dziecinnej wierze powiesz sobie: „O, piękne kwiaty, wyście początek swój wzięły z życzliwych myśli przyjaznych dusz, ślących w ten sposób pozdrowienia na świat ziemski, was chyba anioły siały, — wówczas wasze myśli zamieniają się w starbarwne skowronki, wzbijają się w górę, wznosząc hymn chwały.

Nie jest grzechem usiąść na chwilę i zapomnieć o szarzyźnie życia, której jesteście sobie sami winni, — spojrzeć w jasne obłoki czy błękit gwiazdami zasiany i chociażby na chwilę ręce bezmyślnie założyć — a ducha swego ukoić spojrzeniem na piękno przyrody.

O, wszak i przyroda, która w sobie wulkany kryje i często wyrzuca ich lawę ze siebie, niszcząc wszelkie życie, jakie napotyka w drodze, zniszczyć go jednak całkowicie nie może; zmienia tylko obraz, a to życie w inne sfery się przenosi.

Ta przyroda groźna, o jakże ona równocześnie jest miłą! Zmęczysz się i siądziesz cicho na jej łonie w warunkach sprzyjających tobie — o, jakiejże ulgi doznaje zmęczone ciało. Bo ciężar twego ducha, ciało, dałeś niemal do całkowitego przytrzymania ziemi. Posłuszna trzyma, nie usuwa się. Powaga jej subtelna głaszcze twego schorzonego ducha, przytula, a gdy ze spokojem zaczniesz patrzeć przed siebie, a może i zaśpiewasz na jej łonie pieśń pogrzipiającą, to wiedz, że ona posłuszna jeszcze wyższym prawom, posłuszna w miłości rozprzestrzenia swoje ramiona, odsuwa męczące cię myśli i chętnie robi miejsce myślom innym dla ukojenia ciebie. Co więcej, prawa, które ona ma, że tak powiem, do twego ciała, ustępują wobec praw wyższych. Wszak święci w modlitwie unosili się nad ziemią wraz z ciałem a nie zatrzymywała ich ciał, bo do Boga należały w tej chwili ich myśli. Sama niejako swoją niewidzialną dłonią podpierała magnetyczną siłą ich stopy, dając im znak, że i ona odczuwa i wie — ta niby niema dusza wielkiej przyrody — kogo na swoim łonie gości.

Wszak i ci, którzy tak bardzo nie byli z nią w łączności, ci jeszcze nie święci, również unosili się i unoszą ponad nią, przenosząc się już dowolnie w różne miejsca: to medja. Tych jednak już nie zawsze unosił ten żywy prąd łaskawej ręki przyrody; mogły to zdziałać i myśli pustego chaosu ziemi, boć nie wszyscy chcieli czynić cuda na chwałę Bogu; wielu robiło to dla sławy i pieniędzy. Takich dosyć było i za czasów, kiedy Chrystus żył na ziemi, lecz wiele było i takich, którzy, wcale nie myśląc o swoim dobrobycie na świecie, lecz o wiecznej ojczyźnie i o tem prawdziwem życiu duchowem, chcieli



nieść ulgę bliźnim nietylko w boleściach ciała, ale i głosić chętnie myśli, powierzone im przez Chrystusa. Ich myśli, ich słowa także zostały utrwalone i to lepiej, niżeli na papierze, o lepiej — tam w Górze.

Dla waszego lepszego zrozumienia używamy często i wy także używacie słów: „nasi z góry“, lub „tam w górze“; lecz planet wiele...

Byście się szybciej orjentowali mówimy także czasami „ci z dołu: O, bo tak, jak niejeden człowiek na ziemi wśród uroczej cudnej przyrody lubuje się w lenistwie ciała i ducha i hoduje dziwny brud na sobie, tak i duchy niskie po ciemnych kątach się kryją, a wiele, wiele ich jeszcze w głębi ziemi żyje i śpi, jak zakłęci rycerze. Tak jak w grobowcach dawnych możnych królów i władców, których niebo nie sięga dalej i wyżej jak nad ich sarkofag....

Astral, świat astralny. Jedne obrazy i życie wyżej nad wami, inne pomiędzy wami; i nad powierzchnią ziemi i głęboko w niej dyszy astral.

Świat astralny. Jeżeli wysoko ponad ziemię wzbijecie się aeroplanem czy w inny sposób dla jakichkolwiek badań, czy tylko dla „sławnego“ przelotu ponad oceanem lub lądem, to tylko do pewnych wyżyn duch z ciałem unieść się może, gdyż tam już są inne warunki, nie sprzyjające życiu komórek cielesnych.

W tej przestrzeni także trudno jest wytrzymać duchowi, obleczonemu w ciało astralne, a to wkrótce po odejściu od ciała fizycznego. W tej warstwie atmosfery ziemi po zwykłej śmierci fizycznej następuje śmierć druga, myślowa. Najgrubsze elementarne myśli, różne żądze i chęci, mające już także swoje kształty, jak sobowtóry, żyjącego człowieka, palą się w tym mocnym magnetycznym prądzie; nie spalają się zupełnie, ale jak piorunem rażone opadają ku ziemi. Są niejako ubezwładnione, nie mogą już potem osaczać człowieka i dawać mu zupełnego złudzenia, że żyje na ziemi jako człowiek z temi samemi chęciami, z temi samemi uczuciami.

W trzy dni po odejściu od ciała fizycznego zabiera zeń duch resztę magnetyzmu; przeważnie zaś najmniej tydzień trwa śmierć druga, w silnem napięciu magnetycznych sił, poza obrębem ziemi, w owej warstwie.

Duch może się zwalniać i od tego umierającego ciała i może przenosić się do sfery snu lub nawet materializować się na ziemi i zawiadamiać na swój sposób o swojej tak zw. śmierci tak, jak w pierwszej chwili odchodzenia swego od ciała. Zwalnia się też od umierającego ciała drugiego tak, jak odłączał się jeszcze za życia na ziemi od swojego schorzałego ciała fizycznego we śnie w nocy, albo też i na chwilę za dnia.

Duch w astralnym ciele może się dowolnie poruszać i poza obrębem zwykłej sfery snu, dokąd już nie mogą się wzbici duchy, które gonią was nieraz w sferze snu lub też stwarzają różne ruchliwe i zwodnicze obrazy ze złudnemi pozorami piękna. Gdy ze sfery snu wzniesie się do tego pierścienia względnie warstwy, o której już wspomniałem, ciało fizyczne zapada w głęboki sen. Im dłużej jest w tej sferze, tem słabiej zaczyna bić serce, gdyż ciało astralne nie może tak działać na ciało fizyczne, jak działa poza obrębem tej sfery.

Lecz jeżeli już wiecie, że ten ktoś odłącza się trochę dalej od ciała, to jeżeli tętno serca słabiej bić zaczyna, to znak, że już wzniósł się poza obręb pierwszej sfery. Nie chcę dzielić tego na jakieś stopnie, lecz dla waszego lepszego zrozumienia niech to będzie sfera pierwsza. A gdyby dłużej przebywał poza tym obrębem i poza drugim i trzecim, to już ciało jego zapada w letarg. I nieraz już tak było, że ciało takie w grób pochowano, a duch, wracając ze swej podróży, nie znalazł swego ciała tam, gdzie je zostawił; spotkał swoje ciało fluidarne, przesycone magnetyzmem ziemi, ponad pierwszą sferą i z tą resztą siły wołał głośno przez zimną powłokę; nawet i ręce zadrżały i wieko trumny chciały otworzyć. Krótsze lub dłuższe zmaganie, a duch odszedł, jak się mówi, na zawsze, a ci, którym otworzono, i tak nie wiele pamiętają z tego, co przeżyli i gdzie byli.

Rzadkie są wypadki pamiętania tych tajemniczych chwil w czasie pozornej śmierci. Często w aurze tych ludzi, którzy nie pamiętają tego, co przeżywali, zawisł lęk niebytu, strach przed śmiercią i ponure obrazy, których także nie pamiętają, kiedy przenieśli się do ciała. I zwykle mówi się, że ludzie tacy jakoś smutnie patrzą na świat i już nie cieszą się w tej mierze z życia, jak cieszyli się poprzednio.

Wszak są i tacy, którzy uprzytamniają sobie, co się z nimi działo, gdzie przebywali i co przeżywali. Lecz i ci smutno patrzą przed siebie, bo wiedzą, że zwykli ludzie ich nie rozumieją i, tłumiąc okrzyk bólu, wołają: „Dlaczego nie mogłem pozostać tam, gdzie rzeczywiste życie?“ A widząc naokoło siebie niezrozumienie, nie mówią lepiej nic, by ich nie wyśmiano.

A jeżeli ktoś śmiało zadzwoni w dzwon prawdy i ośmieli się mówić, wtenczas piekło się poruszy i niema na ziemi katuszy, jakiejby ono śmiałkowi nie wytoczyło.

Lecz cóż to wszystko znaczy, jeżeli się wie, że jest życie wieczne i jeżeli się wie, że tylu przyjaciół czuwa i czeka na każdą dobrą myśl, na każde śmiałe słowo prawdy.

Naprzód, kochani! Godzina za godziną mija, a serce wasze swoim „tyk-tak“ także głosi, że to tyk-tak przed minutą czy sekundą już się nie wróci w obecnym życiu.

Godzina za godziną mija, a jeżeli w godzinach tych nic nie działacie dla ducha, lecz tylko dla ciała, to życie nadaremnie, a godziny te już się nie wrócą; owszem wrócą w innym słowa znaczeniu, jako ciężar karmy w następnym życiu, a nie rzadko i w tem samym życiu, zasmucając znów waszego ducha.

Naprzód, kochani! Chrystus na was czeka i siły wam doda, tylko chciejcie dobrze czynić w myślach i w czynach waszych, a tem uskrzydlicie ducha waszego i przeniesiecie się z łatwością nad przepaściami, które wytworzyła wam w przeszłości wasza własna karma i ci nieszczęśliwi, przeciwstawiający się woli Boga.

Wśród chaosu pracy: na chwilę z rana, w ciągu dnia, czy na chwilę z wieczora nie zapominajcie o pokrzepieniu ducha. Nawet w chwili, kiedy posiłek do ust brać macie, na kilka sekund pomyśleć możecie o Tym, który daje inne życie, inny posiłek i inne pożywienie dla ducha. Ale wdzięcznym być i za ten posiłek, jaki dla ciała otrzy-



mujecie, chociażby był i bardzo skromnym i zdobywać go było trzeba w pocie czoła. Wszak nie bez przyczyny tak się dzieje. Duch ma w ten sposób sposobność odrobienia sobie wiele ze starych długów. Wszak — „nie odejdiesz stąd, póki nie zapłacisz do ostatniego szeląga“. A chociażbyście doznali krzywdy ze strony bliźniego to i w tej chwili krótkiego rozmyślenia o strawie duchowej, jaką dawał i wciąż daje Chrystus, proście o siłę wybaczenia krzywd wam czynionych. Bo nie zawsze są to świeże krzywdy; może to być i zasłużona kara, jaką stworzyliście sobie sami, a inni obecnie wymierzają.

Naprzód, kochani, przez bój i przepaście. Z ochotą idźcie do pracy w przeznaczonym sobie celu na ziemi, lecz nigdy nie tak, by zasiać dlonie, ponuro spojrzeć przed siebie i z niechęcią wykonywać zadanie.

Jeżeli jesteś trochę zmęczony i zaczniesz opowiadać, że jesteś bardzo zmęczony — możesz się stać nim rzeczywiście.

Jeżeli zaczniesz zwracać uwagę na różne trudności, założysz ręce i powiesz: „to za wiele, tak dalej być nie może“ — to równocześnie duch twój staje się słabszym i ochota do pracy a często i do życia gdzieś ulatuje.

Pokój niech będzie z Wami!

—o—

A. LIPOWSKI.

## Różokrzyżowcy.

Rzekomo około 1313 r. pojawił się w Europie wielki nauczyciel duchowy o symbolicznem imieniu Christjana Rosenkreuza, który rzucił podwaliny pod potężny ruch „Różokrzyżowców“, jednej z największych i najlepszych szkół ezoterycznego mistycyzmu chrześcijańskiego. Nieliczni wybrańcy należeli zrazu do t. zw. „Bractwa Różokrzyżowców“, zachowującego charakter tajnego zrzeszenia, które pomnąc na słowa Chrystusa, że „nie należy miotać pereł pomiędzy wieprze“, troskliwie ukrywał swoją naukę przed pospólstwem. Nie wiele wiemy o dziejach tego ruchu od samego początku i w ciągu następnych wieków. W XVII wieku nazwę Różokrzyżowców mieli już prawie wszyscy na ustach, jakkolwiek nikt właściwie nie wiedział, kim oni są i gdzie się znajdują. Z kilku dzieł, których autorstwo przypisywano Różokrzyżowcom a które z początkiem XVII w. pojawiły się w Niemczech, wymienić wypada „Fama Fraternitatis“ i „Chymische Hochzeit des Christian Rosenkreuz“. W tych pismach oświadczają oni, że otrzymaną od ich duchowego ojca Rosenkreuza wiedzę tajemną głoszą bezinteresownie, uzdrawiając chorych bez żądania jakiegokolwiek wynagrodzenia.

Za Różokrzyżowca uważano wirtemberskiego teologa Jana Walentego Andre (1568—1654) i jego przyjaciela Jana Amosa Komenckiego (1592—1670), którzy w ówczesnem życiu religijno-umysłowem niepoślednią odegrali rolę jako wielcy mistycy chrześcijańscy o uni-

wersalnym horyzoncie wiedzy. W Anglii zasłynął w tym samym czasie lekarz Dr. Robert Flood jako „Różokrzyżowiec“. Prócz niego stwierdzono poważne wpływy „Różokrzyżowców“ na życie i twórczość Rogera Bacona, Francisa Bacona, Szekspira i innych.

Początków tego ruchu historycznie ustalić się nie da, sięgają one bowiem prawdopodobnie czasów faraonów a może i dalej. Rok 1313, jako rzekomy początek tego ruchu w Europie, jest datą legendarną podobnie jak spowita legendą historia Christiana Rosenkreuzza, którą uważać należy raczej za alegoryczną opowieść Różokrzyżowców. Według tej opowieści był Christian Rosenkreuz synem biednej, lecz zacnej rodziny. W piątym roku życia oddali go rodzice do klasztoru, w którym po latach nauki i rozmyślań przekonał się, że życie klasztorne i wiedza przezeń zdobyta całkiem nie są w stanie zadowolić jego ducha. Udał się więc z jednym bratem zakonnym jako pielgrzym do Ziemi Świętej. W czasie podróży zmarł jednak pobożny brat na Cyprze a Christian Rosenkreuz zmuszony był udać się w dalszą drogę samotny do Damaszku. Z powodu nadwyreżonego zdrowia zatrzymał się w tem mieście przez dłuższy czas, studiował gorliwie wiedzę lekarską i astrologiczną. Przy jakiejś okazji zasłyszał Rosenkreuz o pewnej grupie mędrców w legendarnem mieście Damcar w Arabji, udał się do nich, mając 16 lat życia i został z otwartemi rękoma przyjęty jako zdawna przez nich oczekiwany. Podczas dłuższego pobytu u nich przyswoił sobie język arabski i przełożył na łacinę dzieło traktujące o wiedzy tajemnej p. t. „M“. Opuściwszy wreszcie Damcar wyruszył do Fezu, gdzie poznał różne tajemne siły, drzemiące w elementach. Stamtąd odbył podróż na okręcie do Hiszpanji, przywożąc z sobą różne nieznanne tam medykamenty i ciekawe okazy fauny a przedewszystkiem jeszcze ciekawsze różne księgi uczone. Prowadzili z nim dysputy uczeni w Madrycie, nie akceptując jednakowoż jego nauki, by nie odsłaniać w ten sposób własnego ubóstwa duchowego. Ostatecznie zupełnie zniechęcony udał się Rosenkreuz do Niemiec, gdzie w samotnym domku na szczycie jakiejś góry spędza resztę żywota na studjach i oryginalnych eksperymentach. Po pięciu latach zebrali się wokół samotnego mędrca grono uczni, którzy z zapalem zabrali się do uporządkowania i podziału rozległej wiedzy mistrza, tworząc w ten sposób „Fraternitas Rosae Crucis“ (Bractwo Różokrzyżowców).

C. d. n.





## Kto przyszedł?

Ubiegłego roku postawiliśmy w „Odrodzeniu“ pytanie w formie artykułu pod nagłówkiem „Kto idzie...“. Uczyniliśmy to z powodu publicznego wystąpienia Hindusa Krishnamurtiego jako „nauczyciela ludzkości“, jako też z powodu masowego wprost pojawiania się różnych „proroków“, pragnących uchodzić za nowozrodzoną wielką osobistość, za świętego, czy Matkę Boską, ba, za samego nawet Chrystusa. Takich obłąkańców nie należy zgóry osądzać, gdyż są to najczęściej ofiary sił niezdrowych, hultajskich nawet, lub także otumanionych mamiłkami świata astralnego. „Prorocy“ ci sami najczęściej wierzą w prawdziwość swej misji, nierzadko jednak zdarzają się istotni oszuści i zasługują na karę, podczas gdy tamci, jako psychicznie nienormalni, należą do lecznicy duchowej (lecz nie do domu warjatów). Osoby, zradzające się powtórnie, by poprowadzić lub rozwinąć dalej własne dzieło niegdyś rozpoczęte (w poprzednich inkarnacjach), nie ogłaszają się krzykliwie, ani nawet nie reklamują zbytnio, lecz cichą, energiczną i ofiarną pracą torują dziełu drogę na świecie.

Do takich zaliczyć można Krishnamurtiego, który pomimo niepożądanego sztucznego nimbu, jakim otoczyły go na czas pewien osoby obozu teozoficznego, jednak zachować potrafił niezależność duchową.

Jak sierpniowe gazety doniosły, zakon „Gwiazda Wschodu“ rozwiązany został przez samego Krishnę. Nic złego się nie stało. Dzieło budowy królestwa bożego nic na tem tracić nie musi. Członkowie „Gwiazdy Wschodu“ spełnili jedno zadanie ważne, tem, że zaznajomili prawie cały świat z imieniem niejako swojego wychowanka. Lecz teraz wolnym się stał i jako niezależny dobro czynić może według swojej najlepszej wiedzy i mocy. W tej formie apostołowania nowe oblicza życzliwe prawdzie na drodze spotkać musi. Tylko niektórym zgotował pracę dziwną, bo oto wielu znajdzie się takich, którzy nic pilniejszego nie będą mieli do czynienia, jak tylko w przebraniu śledzić każdy krok działalności i życia jego prywatnego. Sensacyjne odkrycia, kłamstwa i wywiady będą gazety przyjmować nawet za zapłatą. Taka jest dola oryginalniejszych pionierów światła duchowego, choć bardzo potrzeba pracowników duchowych. Bowiem zgnilizna duchowa panoszy się zatrwajając przy akompaniamencie świata astralnego. Zbliżył się bowiem świat ten w czasach obecnych bardzo znacznie do świata fizycznego świadomościowo i przez zdobywanie kontaktów bezpośrednich zapomocą medjów. Niskie, egoistycznie usposobione lub złośliwe wprost istoty świata astralnego usiłują zawładnąć porządkiem tego świata fizycznego zapomocą medjów, z których robią sobie ofiary w postaci powolnych narzędzi. Niezawsze trafiają na podatne podłoże, lecz najłatwiej zdobywają sobie one osobnika bezmyślnie żyjącego, ludzi bez woli i własnego zdania, charaktery słabe i podminowane wyuzdanem życiem. Gdyby się udały wszystkie plany niższej rzeszy astralnej, świat stałby się istnym domem warjatów, o stosunkach, wykluczających wszelki normalny rozwój człowieka. Tym szkodliwym marzeniom mnóstwa niskich próżniaków astralnych nie krępujących się wiele sumieniem, trzeba przeciwdziałać. Lecz jak, i kto ma to czynić?

Jak? przez uświadamianie i wzmacnianie woli i moralności ludzi żyjących tu w ciele fizycznym. Światły, a nietylko jednostronnie (n. p. w danym kierunku) wykształcony — i wyrobiony moralnie, intelektualnie i psychometrycz-

nie charakter nie stanie się łatwo narzędziem sił niskich. Za śliskim i mocnym dla nich będzie. Kto jest powołany do takiego budzenia dusz? Każdy, który w ciężkiej pracy nad sobą zateśnił nietylko za własną dalszą, ale całej ludzkości doskonałością. Gdzie jest wzór życia doskonałego? Chrystusa życie i działanie daje go w zupełności.

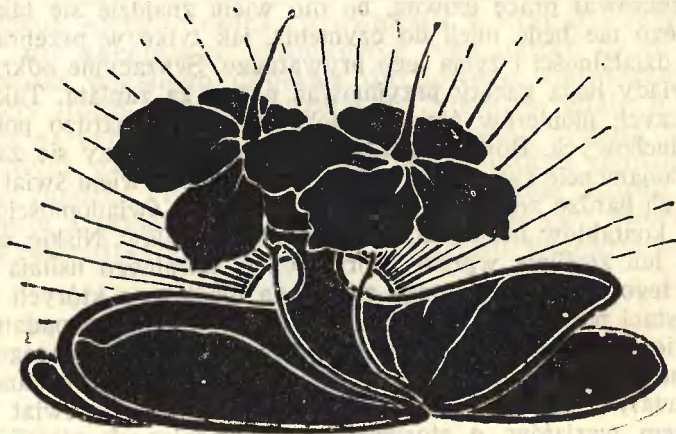
Ktokolwiek więc uznaje w bliźnim brata i siostrę swoją i popierać chce w sobie i przez siebie dzieło Chrystusowe aż do czasu odkupienia całego świata, niechaj ogląda pilnie wszystkich pojawiających się proroków, szczególnie gdy głoszą się być apostołami „nowych prawd“. Nie wszyscy z nich są wysłańcami niskich sfer astralnych, bowiem czuwa także świat wyższy nad tem, co się tu i tam dzieje, lub dzieć ma.

Krishno, ty również przyszedłeś pracować nad budzeniem ludzkości do lepszego życia duchowego; wytryskom szczerym Ducha Twojego niechaj błogosławi Bóg. Wyrządzono Ci niedobłą przysługę, ogłaszając Ciebie, jako drugiego Chrystusa. Ale zmieniłeś na czas formę Twojego postępowania. Rozwiązałeś węzły, krępujące wolę Twoją. Teraz sam idziesz, choć nie sam, gdyż jeszcze inni będą z Tobą w duchu i w pracy, chociażby Ci nawet fizycznie w drogę nie weszli.

Ors.

---

Z braku miejsca odłożyć musieliśmy do następnego numeru obszerniejsze wyjaśnienie A. P. co do roli Krishnamurti'ego, jaką odegrać miał w obecnym życiu na ziemi. (Red.)







# Prądy i nastroje

## w sprawach familijnych i gospodarczych

we wrześniu.

1. Przeważają prądy harmonijne — pochopność do pisania listów — liczne wypadki.
2. Nastroje zmienne — dzień naogół pomyślny.
3. Pociąg do spraw praktycznych — wypadki — nie załatwiał spraw urzędowych.
4. Dużo rozdźwięków — skłonność do majaczeń — zawody — straty — spory i przeciwności — bądź stanowczy.
5. Prądy harmonji i miłości — nerwowość — popędy do dobrego i sprawiedliwości — rozmach do pracy i czynności — pisz listy i załatwiał sprawy urzędowe.
6. Baczność! — prądy mieszane — bądź ostrożny!
7. Dzień krytyczny — spory i kłótnie — wiele wypadków i chorób, bole głowy, kurcze żołądkowe, cierpienia nerek, wybuchy padaczki — rozbicie umów, straty — zamachy — wybuchy wulkanów — nie zaczynaj nic nowego — okres krytyczny potrwa aż do 9.
8. Tak samo — wiele niesprawiedliwości i wypadków, wywichnięcie rąk i nóg, uderzenia, wiele wypadków śmierci, niespodzianki dla zwierzchności — czuwał i panował nad sobą!
9. Jeszcze krytyczny — wstrząsy — przełom ku dobremu — bierz się za pasy — rozstrzygał ważne sprawy!
10. Uspokojenie — znużenie — naprawiał szkody — dzień urzędowy — nastroje miłe i wyrozumienia.
11. Dzień pomyślny — bystrość umysłu — pracuj pilnie.
12. Dzień szczęśliwy, pogodny i wesoły — popędliwość — pomyślny dla spraw urzędowych i zawarcia umów.
13. Naogół dzień pomyślny — unikaj sporów — zwalczaj zobojętnienie.
14. Wiele zaniepokojenia — bezsenność — roztargnienie.
15. Jak wczoraj, przytem pociąg do wielkich spraw i wynalazków — wypadki i okaleczenia i możliwość trzęsienia ziemi aż do 18.
16. Prądy mieszane — nieprzyjemne — sny o umarłych.
17. Miej się na baczności — nie zaczynaj nic nowego — śmierć i nieszczęście krąży wokoło i popychają do nierządu i zniesławienia.
18. Przepływ prądów poprzednich — bądź przeto powściągliwy.
19. Polepszenie — wytworzenie nowych warunków i stosunków — bądź roztropny!
20. Dzień pogodny i pomyślny, lecz unikaj sporów — strzeż się ognia.
21. Dzień naogół pomyślny, nieco drażliwy.
22. Dzień przeciętny — nieznaczny.
23. Prądy demoniczne — brak zrozumienia, miłość sprawia wiele cierpienia.
24. Dzień pracy i powodzenia — trochę roztrzęsania.
25. Dużo dobrej woli — mało rozważa — wypadki na lądzie i morzu aż do 28.
26. Dzień krytyczny — spory — niewczesne porywy — unikaj procesów — wypadki.
27. Niskie prądy demoniczne, dużo przestępstw obyczajowych i moralnych, ale pomyślny dla silnych, szczególnie dla artystów i mistyków.
28. Podobnie jak wczoraj — dla mężczyzn pomyślny — patrz ale bystro i bądź rozważny!
29. Dzień wysokich idei, miłości i harmonji, nawiązuj nowe stosunki.
30. Pomyślny dla sztuki i miłości idealnej — unikaj niskości!

J. Ch.



